

O D E Z W A

| 22 kwietnia |

D o m i e s z k a ń c ó w b y ł e g o W i e l k i e g o
K s i e ś t w a L i t e w s k i e g o

Kraj wasz od stukilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wroga, przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką - przemoc, która, nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie.

Ten stan ciągłej niewoli, dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego, męczym nieskrępowanego wyboru wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności, - wojsko to niesie wam wszystkim wolność i sobodę.

Chcę dać wam możność rozwiązywania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo, że na wszej ziemi grzmią jeszcze działa i krew się leje, - nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będą ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie:

1) Ukąwienie ludności wypowiedzenia się co do losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego, bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania.

2) Danie potrzebującej pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju.

3) Otoczenie opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości.

Na czele zarządu postawiłem Jerzego Osмоłowskiego, do którego bezpośrednio lub do ludzi przez niego wyznaczonych, zwracajcie się otwarcie i szczerze we wszelkiej potrzebie i sprawach, które was bolą i obchodzą.

Wilno, 22 kwietnia 1919 roku.

Józef Piłsudski

O D E Z W A D O M I E S Z K A ń C Ó W U K R A I N Y

| 26 kwietnia |

D o w s z y s t k i c h M i e s z k a ń c ó w
U k r a i n y

Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemię Ukrainy. Ludności ziem tych czynię wiadomem, że wojska polskie usuną z terenów, przez naród ukraiński zamieszkałych, - obcych najeźdźców, przeciwi którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny poto, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieżach staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najeźdźcą, a wolny naród sam o swoich losach stanowić będzie mocen - żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szcżytne zadanie walki o wolność ludów.

Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą Stamana Głównego Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schronienie i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

Wierzę, że naród ukraiński wyteży wszystkie siły, aby pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny stałość i dobrobyt, któremi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju.

Wszystkim mieszkańcom Ukrainy bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania wojska Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę.

Wzywam naród ukraiński i wszystkich mieszkańców tych ziem, aby niosąc cierpliwie ciężary, jakie trudny czas wojny nakłada, dopomogli w miarę swoich sił wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność.

26 kwietnia 1920 roku, Kwatera Główna

Józef Piłsudski

Wódz Naczelny Wojsk Polskich

IDEA FEDERACYJNA - DWIE ODEZWY

22 kwietnia 1919 roku, odradzająca się po dwuwiekowej niewoli Rzeczpospolita Polska podpisana przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego ODEZWĄ "DO MIESZKAŃCÓW BYŁEGO WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO" zadeklarowała zdecydowany zamiar rozstrzygnięcia "spraw wewnętrznych, narodowych i wyznaniowych" /1/ zgodnie z wolą mieszkańców tych terytoriów. Program w niej wyrażony a znany w historiografii jako koncepcja federacyjna był próbą odpowiedzi na co najmniej dwa zagadnienia związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Po pierwsze - na zagadnienie "jagiellońskie" związane z koniecznością likwidacji spadku po I Rzeczpospolitej, do którego to spadku Polska, w przeciwieństwie do Rosji, miała tytuł prawny /2/.

Po drugie - na kwestie czy między Rosją a Niemcami jest miejsce na niepodległą Polskę, a jeżeli tak, to jakie warunki będą sprzyjać takiemu rozwiązaniu.

Polska myśl polityczna tamtych czasów wypracowała dwie koncepcje rozwiązania tych dylematów - koncepcje związane z nazwiskami Piłsudskiego i Dmowskiego, choć nie wyłącznie oni je formułowali - a nazywane odpowiednio federacyjną i inkorporacyjną.

Koncepcja inkorporacyjna - głoszona przez Romana Dmowskiego - postulowała budowę Polski, jako państwa Polaków, w którym mniejszości narodowe, dość przecież liczne, miałyby jedno prawo - prawo do polonizacji. Nie przewidywała także istnienia jakichkolwiek - no może poza Litwą etniczną, czyli Kowieńską - niepodległych państw między Polską a Rosją. Ba, uznawała taki postulat za szkodliwą dla Polski polityczną mrzonkę. Także kwestie terytorialne pragnęła załatwić, najchętniej za zgodą Rosji, poprzez wchłonięcie /inkorporację/ możliwie dużych, ale jeszcze możliwych do polonizacji terytoriów białoruskich i ukraińskich - choć ten ostatni postulat ze względów taktycznych zrezygnowała. "Gdyby program tworzenia Państwa Litewskiego obejmującego Wilno, Mińsk, Grodno, a z Polską skonfederowanego w Polsce zwyciężył - pisał 5 maja 1919 r. Dmowski do Stanisława Grabskiego /3/ - uważałbym to za klęskę narodową". Grabski tak przejął się perspektywą klęski, że w trakcie Konferencji pokojowej w Rydze zrobił co można, by nie było szans na utworzenie "Państwa Litewskiego obejmującego Wilno, Mińsk, Grodno" oddając Mińsk bolszewikom. Dalej Dmowski przestrzegał: "Natomiast, proszę na wszystko nie uchwalajcie ustawy o inkorporacji, bo to by nas wprowadziło w konflikt z całą konferencją pokojową".

Faktycznie zaś program endecki zakładał budowę państwa już z założenia słabego, bo ze skonfliktowanymi, polonizowanymi pod przymusem licznymi mniejszościami narodowymi, dodatkowo wciśniętego między Niemcy i Rosję i narażonego na ich rewizjonizmy terytorialne.

Odmienne stawiał sprawę Piłsudski. "Wola Krajów przez nas okupowanych jest dla mnie jedynym czynnikiem decydującym - mówił w wywiadzie udzielonym w lutym 1920 roku korespondentowi "ECHO de PARIS" /4/ - Za nic w świecie nie chciałbym, aby Polska posiadała wielkie przestrzenie, zamieszkałe przez ludność wrogo usposobioną. Historia dowiodła nam, że na długą metę te niejednolite skupiska ludności są niebezpieczne. Proszę spojrzeć na Austrię, proszę spojrzeć na Rosję. A kraj, odradzający się jak Polska nie powinien się obarczać równie kosztownymi kłopotami. Na bagnietach niesie my tym nieszczęśliwym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mojego zdania. Przypisują oni "niedomogowi mózgu i serca" niechęć niektórych sąsiadów naszych do zostania Polakami. Są oni w głębi duszy i nieświadomie Polakami, mówią niektórzy z naszych patriotów. Takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy. Oni również przypisywali niedomogowi mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji i Niemiec. Przyniesienie wolności ludom z nami sąsiadującym, będzie chlubą mego życia, jako męża stanu i żołnierza. Znam więzy historyczne, które je z nami łączą, wiem, że te więzy zacieśniały się nieraz po rozbiórce Polski. Oswobodząc tych uciśnionych, chcę tym samym zatrzeć ostatnie ślady rozbioru. Przywiązać ich do Polski przemocą - nig-

/1/ patrz - str. II

/2/ Rosja zrezygnowała z wszelkich praw do tych terytoriów poprzez anulowanie traktatów rozbiorowych decyzją Rady Komisarzy Ludowych /czyli rządu/ Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Sowieckiej z 29 sierpnia 1918 roku.

/3/ Jerzy Łojek "Idea Federacyjna Józefa Piłsudskiego" w Zeszytach Specjalnym Studium Nauki Społecznej Kościoła "Józef Piłsudski", maj 1985, str. 37.

/4/ Edward Charaszkiewicz "Przebudowa Wschodu Europy", Wyd. "IN CORPORE", Warszawa 1983, str. 24

dy w życiu. Byłaby to odpowiedź nowymi gwałtami na gwałty popełnione w przeszłości".

Zbudowany na tej podbudowie program federacyjny zakładał "odbudowę Rzeczypospolitej w granicach historycznych i stworzenie na tym obszarze demokratycznego państwa wielonarodowego na zasadach federacyjnych, z poszanowaniem wszelkich odrębności kulturowych i narodowościowych." /5/ Program ten był wynikiem realistycznej oceny ówczesnej sytuacji geopolitycznej Polski. Jego zwolennicy "byli świadomi - pisze cytowany już Jerzy Łojek /str. 37/ - że jeśli kiedykolwiek powstanie niepodległe państwo polskie, to może ono utrzymać swoją niepodległość tylko poprzez ścisłą współpracę z braćmi narodami, dającą szansę zjednoczenia sił zdolnych do oparcia się naciskowi zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. Doświadczenie historii wykazało to ponad wszelką wątpliwość. Między Niemcami a Rosją nie może utrzymać swojej niepodległości mała Polska o 25 czy 37 milionach obywateli. Niepodległość na tym obszarze mógłby utrzymać tylko zespół ściśle współpracujących państw, liczący w sumie 88-100 milionów obywateli, na terytorium miliona km²." Nie uwzględniał natomiast stanu świadomości wszystkich zainteresowanych i niezainteresowanych narodów.

Dodatkowym czynnikiem motywującym Józefa Piłsudskiego w kierunku rozwiązań federacyjnych była jego "litewskość", przywiązanie i sentyment do tego wielonarodowego, etnicznego, religijnego, kulturalnego tworu jakim było Wielkie Księstwo Litewskie.

Realizacja programu federacyjnego, której spektakularną manifestacją była ogłoszona w Wilnie "DEKLARACJA", wymagała rozwikłania całego kompleksu zagadnień o charakterze:

1. militarnym - związanym z wytworzoną w związku z wycofywaniem się z zajętych terytoriów okupacyjnych wojsk niemieckich próżnią militarną, wypełnioną z jednej strony przez wojska polskie, z drugiej - sowieckie. I tak, już w pierwszych dniach stycznia 1919 r. doszło do kilkudniowych, zwycięskich dla bolszewików walk z Polską Samoobroną w Wilnie. W okupowanym przez komunistów mieście zaistalowano Litewską Radę Komisarzy Ludowych, która w lutym połączywszy się z podobnym, tylko białoruskim ciałem, egzystującym w Mińsku, proklamowała powstanie Litewsko-Białoruskiej Republiki Sowieckiej. Szczęśliwie dla większości zainteresowanych stron przetrwała ona tylko dwa miesiące - do połowy kwietnia. Sytuację na terenie Litwy i Białorusi wyjaśniła bowiem na przebiegu roku ofensywa polska. 19 kwietnia 1919 roku - w kierowanej przez Piłsudskiego, a powiązanej z prowadzonymi przez gen. Szeptyckiego walkami o Lidę /zajęta 17.IV/, Nowogródek /18.IV/ i Baranowicze /19.IV/ operacji wileńskiej oswobodzono miasto. 19 kwietnia, o świcie, w Wielką Sobotę kawaleryjski zagon płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego wdarł się do Wilna opanowując znaczną część miasta, w tym niesłychanie ważny strategicznie dworzec kolejowy i utrzymał je w ciężkich, a nietypowych dla ukrańców, walkach aż do wieczora. do przybycia transportowanych koleją trzech batalionów gen. Edwarda Rydza-Smigłego, co przesądziło, po trzech dniach walk, o sukcesie operacji a w dalszych konsekwencjach o opanowaniu Litwy - poza Kowieńską - i znacznej części Białorusi wraz z Mińskiem.

Po rocznym okresie względnego spokoju doszło w roku 1920 do ciężkich, długotrwałych, toczonych ze zmiennym szczęściem, uporczywych bojów, w wyniku których początkowo odparto sowiecką ofensywę /walki nad Autą w maju/; następnie w trakcie trwających wreszcie miesiąc walk odwetowych /4.VII początek ofensywy, 11.VII utrata Mińska, 15.VII - Wilna, 1.VIII - Brzeście i Białegostoku/ utracono całą Litwę i Białoruś, by po klęsce zadanej bolszewikom w Bitwie Warszawskiej i Nadniemeńskiej /23.IX - 28.IX/ w nieustannym marszu na wschód powstrzymanym dopiero w październiku, przez zwieszenie broni ponownie zająć stracone w lipcu tereny, w tym Mińsk. I wreszcie, orzekane przez bolszewików Litwinom Wilno odebrała 9 października "zbuntowana" Dywizja Litewsko-Białoruska gen. Lucjana Żeligowskiego.

Ostatecznie, w wyniku dwuletnich walk decydujący głos w kwestii politycznej przyszości byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego uzyskała Polska.

2. zewnętrzno-politycznym, związanym z wroгим stosunkiem do rozwiązań federacyjnych litewskich, obojętnych białoruskich i niechętnych polskich mieszkańców tych terytoriów. "I Polacy, i Litwini, i Białorusini" - informował listownie Piłsudski Paderewskiego o swych rozmowach w Wilnie w kwietniu 1919 r. - "oglądali się jedni na Warszawę, drudzy na Kowno lub Mińsk, gdzie wyemigrowała większość ich przedstawicieli. /.../ ustanowiłem zarząd miasta w ten sposób - kontynuuje - aby do niego wchodził przedstawiciele nie tylko Polaków, ale i Żydów oraz innych narodowości. Tak jak oczekiwalem, największy opór okazali Litwini, którzy po pewnych wahaniach odmówili wejścia do zarządu miejskiego. Żydzi zgodzili się na wydelegowanie wybranych przeze

mnie przedstawiciele, Białorusini wysłali, zgodnie z żądaniem, jednego." /6/
 Polacy - m.in. spolonizowani Litwini i Białorusini - traktowali Litwę i spore fragmenty Białorusi jako integralne części Polski i nie widzieli żadnych zalet rozwiązania federacyjnego. Patriotyczne emocje podpowiadały jedyne rozwiązanie do przyjęcia - integrację z wymarzoną, odrodzoną Polską. I rozwiązanie to ostatecznie zwyciężyło, zwłaszcza wtedy, gdy na terenach silnie spolonizowanych, jak np. na Wileńszczyźnie, ludność doszła do głosu.

Białorusini w jakakolwiek działalności angażowali się niechętnie. W dużym stopniu nie mieli wykształconej świadomości narodowej, określając się terminem "tutejsi". Warstwy inteligenckie były podzielone na trzy orientacje - na emigracji, w Rydze i Kownie działali tzw. niezależnicy, tworzący rząd na czele którego stał Wacław Łastoŭski, w Mińsku zaś antypolska konspiracja i propolska Najwyższa Rada Białoruska, stawiająca jednak żądania wygórowane.

Najtrudniejszy jednak orzech do zgryzienia stanowili Litwini. "Nacjonalistyczny ruch Litwy żmudzkiej - pisze Łojek /str. 39/ - usiłował zniszczyć skutki ponad 400-letniej obecności całej Litwy w państwie federacyjnym polsko-litewskim, czego skutkiem była językowa i kulturowa polonizacja całej szlachty na Litwie, włościactwa także na Litwie wileńskiej, przy czym język litewski utrzymał się tylko na obszarach Żmudzi. Odrodzenie narodowe u schyłku XIX wieku zrodziło dość utopiiny program lituanizacji /nawet przymusowej/ ludności całej Litwy/.../". Litwini bali się Polaków gorzej niż diabła, a w każdym razie niż Rosji. "/.../ znaczna część inteligencji litewskiej - postawiona w owym czasie przed alternatywą: posiadanie niezależnego państwa, ale w federacji z Polską, czy też autonomii terytorialnej w granicach liberalnej Rosji - opowiedziały się za tą drugą możliwością." Litwini obawiali się bardziej pokojowej polonizacji, nieuniknionej wg nich w związku z Polską /7/ niż rusyfikacji pod przymusem w ramach Rosji. Dlatego odrzucali wszelkie polskie propozycje kompromisowe, w tym opracowaną w r. 1919 przez Witolda Kamienieckiego i Tadeusza Hołówkę koncepcję Państwa Litewskiego składającego się z trzech kantonów: polskiego z Wilnem, litewskiego z Kownem i białoruskiego z Mińskiem. Również później nie przyjęli propozycji rozwiązania impasu związanego z utworzeniem Litwy Środkowej poprzez utworzenie dwukantonalnej, polsko-litewskiej, wileńsko-kowieńskiej Litwy sfederowanej z Polską.

Opór Litwinów, marazm Białorusinów i patriotyzm inkorporacyjny Polaków okazały się nie do przezwyciężenia.

3. zewnętrzo-politycznym, związanym z koniecznością powstania Niepodległej Ukrainy, sprzymierzonej z Polską i Państwami Bałtyckimi a stanowiącej niezbędne uzupełnienie Polsko-Litewsko-Białoruskiej Federacji. Kwestia ukraińska jest na pewno najlepiej znana, nie będziemy więc omawiać jej zbyt szczegółowo - przypomnimy tylko najważniejsze fakty. Po wstępnym okresie wrogości i walk doszło do porozumienia z Ukrainą Naddnieprzańską. I tak 1 września 1919 r. zawarto polsko-ukraińskie porozumienie o współdziałaniu przeciw Czerwonej Armii. Po rozbiciu przez bolszewików wojsk ukraińskich znalazły one schronienie w Polsce. 21 kwietnia 1920 roku podpisano w Warszawie polsko-ukraińskie porozumienie, w którym załatwiono kwestie sporne, w tym terytorialne; Polska zaś uznała niepodległość Ukrainy. Porozumienie to, uzupełnione konwencją wojskową stanowiło polityczne preludium do przygotowywanej militarnej walki o Ukrainę. 25 kwietnia ruszyła ofensywa polska rozpoczynająca tzw. wojnę polsko-bolszewicką. W ogłoszonej 26 kwietnia 1920 r. ODEZWIE "DO WSZYSTKICH MIEBZKANCÓW UKRAINY" /8/ Józef Piłsudski pisał m.in. o powrocie żołnierza polskiego w granice Rzeczypospolitej po zwycięskiej wojnie.

Dalsze losy tej wojny - początkowe zwycięstwa i zajęcie Kijowa, potem klęski i morderczy odwrót pod Warszawę i Lwów, wreszcie warszawski i nadniemeński przełom, znane są dość dobrze - nie będziemy ich więc szczegółowo omawiać. Zwrócimy tylko uwagę na dwa aspekty sytuacji: po pierwsze na zbyt słabe poparcie Ukraińców dla polsko-ukraińskiej walki o niepodległość Ukrainy, po drugie, na nieznaną zupełnie w Polsce tradycję polsko-ukraińskiego braterstwa broni, a w szczególności na udział ukraińskiej armii Michała Omelianowicza-Pawlenki w operacji znad Wieprza i na kluczowe znaczenie, jakie w odparciu pod Zamościem Konarmii Budionnego odegrały resztki 6 dywizji ukraińskiej płk. Bezruczki.

/6/ Władysław Pobóg-Malinowski "Najnowsza Historia Polski", T.II, wyd. II, R.Świ-
 derski, Londyn 1967, str. 325

/7/ Wł. Pobóg-Malinowski, str. 317

/8/ patrz - str. 1

Mimo polskiego militarnego zwycięstwa, rezultaty wojny nie rokowały nadziei na powstanie Niepodległej Ukrainy Naddnieprzańskiej; tym niemniej związany z Polską Ukraiński Piemont był na pewno w zasięgu możliwości. Szansa takiego rozwiązania została zaprzepaszczona w trakcie rokowań w Rydze. Pisaliśmy o tym przed miesiącem w artykule zatytułowanym "Preliminaria paktu Ribbentrop-Mołotow".

4. zewnętrжно-politycznym, związanym z niezrozumieniem potrzeby koordynacji polityki wobec Rosji państw Bałtyckich: Estonii, Finlandii, Litwy i Łotwy, i Polski. Prponowana przez Polskę na październik 1919 r. wspólna konferencja w Wilnie nie doszła do skutku wobec sprzeciwów Litwy. Dopiero w wyniku odbytych w listopadzie narad państw Bałtyckich w Dorpadzie /Tartu/ uzgodniono zwołanie I Konferencji Bałtyckiej z udziałem Polski w Helsinkach w styczniu 1920 r. Nie dała jednak ona żadnych rezultatów. Dużo lepiej poszło z II Konferencją Bałtycką obradującą w Bulduri koło Rygi w sierpniu, a po dołączeniu na zasadach pełnoprawnego członkostwa Ukrainy i obserwatora Białorusi Łastońskiego przekształconą w Konferencję Bałtycko-Czarnomorską. Doprowadziła ona do wypracowania "szeregu umów w zakresie politycznym, wojskowym, ekonomicznym i kulturalnym" /10/, tworząc podstawy projektowanej Konfederacji. Tym niemniej, traktaty pokojowe z Rosją Sowiecką wszystkie wymienione państwa Bałtyckie zawierały oddzielnie, zaś osiągnięcia Konferencji w Bulduri zdezaktualizował Traktat Ryski.

5. międzynarodowo-politycznym, związanym z kompletną ignorancją zwycięskich w I wojnie światowej mocarstw co do stosunków narodowych i politycznych na terytoriach między Polską a Rosją. Skomplikowaną dodatkowo naiwnymi rachubami na rychły koniec bolszewizmu i wyłonienie się z burzy rewolucji i wojny domowej nowej Rosji. "Żądania graniczne wysuwane przez Polskę pod adresem Rosji były także przedmiotem drwin Zachodu" - pisze Norman Davies /11/ - domaganie się przez Polskę restauracji "historycznej Polski" było potępiane jako "małomocarstwowy imperializm".

Stąd pomysły demarkacyjnej linii, której Polacy nie powinni przekraczać, stąd niewczesna interwencja lorda Curzona, z jego sztuczną, wobec istniejących stosunków etnicznych, linią. Stawiało to określone trudności wobec akcji polskiej zarówno na Litwie i Białorusi, jak i na Ukrainie. Tym niemniej, zarówno federacyjna polityka Piłsudskiego jak i oczywiste coraz bardziej zwycięstwo bolszewików w wojnie domowej, wreszcie sukcesy oręża polskiego, otwierały szanse na większe zrozumienie i akceptację polityki wschodniej wyrosłej z ducha uznawania prawa narodów do samostanowienia.

6. wewnątrzno-politycznym, związanym z sytuacją wewnętrzną Polski, a zwłaszcza z ogromnymi wpływami w Sejmie i wśród elit politycznych antyfederalistycznych koncepcji endeckich. Z tych m.in. powodów walki z Ukraińcami o Lwów cieszyły się większą popularnością niż walka z Rosją o Wilno i Litwę. Z tych właśnie powodów termin operacji wileńskiej zaplanowano niekorzystnie ze względów militarnych /nieobeschke drogi/ ale dogodnie ze względów politycznych /na okres ferii wielkanocnych w Sejmie, który nie miał więc szans zaprotestować/.

Również polityczna przegrana wojny 1920 roku - Traktat Ryski - to nie tylko "zasługa" Stanisława Grabskiego czy Jana Dąbskiego, to wyraz politycznych nastrojów społeczeństwa polskiego.

Ostatecznie więc, mimo, że militarne rozstrzygnięcia i polityczne koncepcje stworzyły niezłe warunki do realizacji rozwiązań federacyjnych w Polsce zwyciężyła endecka koncepcja inkorporacyjna. "Tragedią Polski odrodzonej - pisze Jerzy Łojek - stał się fakt, że federalistyczna koncepcja Piłsudskiego spowodowała zaangażowanie się Państwa Polskiego w realizację demokratycznej federacji na północnym wschodzie Europy, ale koncepcja inkorporacyjna Endecji miała przeważać pod koniec polskiej wojny niepodległościowej 1920 roku i przekreśliła ostatecznie szanse utworzenia choćby załączków Wspólnoty, doprowadzając do objęcia granicami Polski międzywojennej dużej liczby Ukraińców i Białorusinów, ale bez jakiegokolwiek chęci dania im warunków równoprawnego z Polakami politycznego startu i rozwoju." /str. 45/.

Jednakże nawet rozstrzygnięcia ryskie dawały pewną szansę. Zacytujmy znów Jerzego Łojka: "Mimo ścieśnienia Polski w granicach ostatecznych 389 tysięcy km², nie oznaczało to bynajmniej całkowitego pogrzebania idei federacyjnej. Była je-

/10/ E. Charaszkiewicz, str. 27

/11/ Norman Davies "Granice Polski w czasach Najnowszych", za "POGLĄDY" 3-4'85, wyd. "MYSL", str. 149

szcze szansa na ułożenie w myśl tych zasad stosunków z Litwą środkową i tym obszarem Ukrainy /województwo wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie/, który znalazł się w granicach Rzeczypospolitej. Nic z tego nie wyszło. Program federacyjny Piłsudskiego został całkowicie pogrzebany, a w polityce wobec mniejszości narodowych zatriumfował program Endecji. Byłoby wielkim nieporozumieniem dopatrywanie się idei Józefa Piłsudskiego w polityce Państwa nie tylko okresu wojny z Rosją, ale w latach 1926-1935. Zaszłości polityczno-ustrojowe, stworzone w epoce traktatu ryskiego, rozstrzygały o polityce Państwa wobec mniejszości do roku 1939." /str. 53/

O niewykorzystaniu tej szansy, chociażby przez nadanie "szczątkowym obszarom Ukrainy w granicach Polski lub ziemiom Litwy i Białorusi nie tylko realnej", ale "choćby jakiejkolwiek propagandowej autonomii"/J.Łojek, str. 56/, zwłaszcza po roku 1926 zadecydowały właśnie względy wewnętrzno-polityczne. Często przytacza się wypowiedź pomajowego premiera prof. Kazimierza Bartla, który miał powiedzieć, że nadanie Ukraincom autonomii doprowadziłoby do wojny domowej w Polsce.

A jednak idea federacyjna przetrwała. Przetrwała niekorzystny dla niej okres międzywojenny, przetrwała wojnę i ponowny okres walk polsko-ukraińskich, przetrwała wreszcie okres realnego socjalizmu. Dziś obecna jest w myśli politycznej części opozycji demokratycznej w Polsce, a także części emigracji politycznej nie tylko polskiej /12/. Obecna jest w przekonaniu, że bez niepodległej Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, Finlandii, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i bez ich późniejszej nie tylko politycznej współpracy, nie jest do pomyslenia odzyskanie i utrzymanie niepodległości państw "Naszej Europy".

GALL Arnold

13/ patrz "DEKLARACJA ZAGRANICZNEGO PRZEDSTAWICIELSTWA UKRAIŃSKIEJ GŁÓWNEJ RADY WYZWOLEŃCZEJ: "Z POWODU WYDARZEŃ W POLSCE" "N", nr 50, luty 1986

J A K ?

Przyjmijmy, że jest nas kilku. Przekonanych o niecelowości prób porozumienia z komunistami, o konieczności walki o Niepodległość. Przyjmijmy także, że mamy możliwość dobrania jeszcze kilku znajomych, stworzenia jakiejś niepodległościowej grupy, organizacji. Jednocześnie uważamy, iż działania ograniczające się do kolportażu i samokształcenia to mało, że trzeba czegoś więcej. Czego? Jaki cel? Jakie zadania na dziś, na zaraz, miałaby taka organizacja. Przyjmijmy, że nie interesuje nas terroryzm, ani rozbój, że nie chcemy zorganizowaną siłą "wstąpić do PZOR", aby rozbić ją od wewnątrz, nie chcemy tylko czekać. Co mamy robić? Hasło "działań politycznych", do których ostatnio wszyscy wszystkich zachęcają jest dla nas tylko hasłem. Nic wiemy, co pod tym się kryje, co to znaczy w praktyce. Nie znajdujemy żadnej instrukcji, ba, wskazówki, co do kierunku tworzenia takiej grupy niepodległościowej w żadnej prasie, historia nie przynosi żadnych analogii.

Więc?

Przyjmijmy, że jesteśmy w stanie stworzyć mniej lub bardziej liczną, wykonawczą grupę niepodległościową. Przyjmijmy też, iż powyższy list rozestaliśmy do znanych nam i dostępnych ugrupowań o charakterze uważanym przez nas za niepodległościowy, a więc do LDP "Niepodległość", MKK, Samostanowienia, RP Wyzwolenie, Grup Politycznych "WOLA" i że czekamy na odpowiedź. Na jakąkolwiek odpowiedź.

DOMBORCZYCY

OD REDAKCJI:

Drodzy Dowborczycy, odpowiedzi na Wasze pytania nikt Wam nie udzielił. Musicie znaleźć je sami. Między innymi poprzez samokształcenie, studiowanie doktryn i koncepcji politycznych, poznawanie praktyki współczesnego demokratycznego kapitalizmu, naukę i wyciąganie wniosków z historii. A po znalezieniu poddać je weryfikacji w praktycznym działaniu.

My z naszej strony, sami poszukujemy odpowiedzi na podobne pytania. Poszukujemy odpowiedzi poprzez naszą, czteroletnią już publicystykę, poprzez działalność programową i koncepcyjną. I odpowiedzi tych - chociażby w naszym programie i dzia-

żalności politycznej - staramy się udzielić.

Zagadnienia przez Was poruszane, będą rozważane w większości materiałów zawartych w tym i kilku następnych numerach naszego miesięcznika.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

CELEM NIEPODLEGŁOŚĆ

Łamy prasy podziemnej już od pewnego czasu wypełnia dyskusja stanowiąca niejako podsumowanie czteroletniej działalności opozycji.

Jak zresztą w wielu sprawach i w tym przypadku opinie i komentarze są podzielone i publicyści, wyraźnie zmęczeni wyczerpującym okresem minionej działalności, skłaniają się do stwierdzenia, że mimo najlepszych chęci to wszystko, co zostało zrobione w podziemiu nie zapobiegło umocnieniu się komunistycznej władzy i w najbliższej przyszłości nie nastąpi poprawa politycznego i gospodarczego bytu Polaków. Inni, z właściwym niektórym hurą optymizmem, uznają, że koniec czerwonego jest już bliski, należy jedynie się nie poddawać, robić swoje, bo zwycięstwo i tak będzie nasze.

Przytoczone skrajne poglądy, jak prawie zawsze w takim przypadku, rozmiągają się co nieco z prawdą. Oceniając zjawiska polityczne zachodzące w okresie ponad 4 lat po zamachu grudniowym, nie można być ani skrajnym pesymistą ani bezkrytycznym optymistą. Nie ulega wątpliwości, że zarówno czynnie działająca opozycja, jak w mniejszym lub większym stopniu popierające ją społeczeństwo polskie, przeżywa okresy frustracji, zmęczenia i zniechęcenia. W praktyce coraz trudniej o podstawowe sprawy, bez których działalność wydawnicza jest niemożliwa tj. papier, środki techniczne, lokale i skala osobistego zaangażowania, a także motywacja i wiara w sens pracy konspiracyjnej jest znacznie mniejsza niż to było przed paru laty. Sądzę, że jest to zjawisko normalne, mające swe odpowiedniki w historii i to nie tylko polskiej. Okres wielkich przełomów społecznych rodzi rewolucyjność mas, okres załamania się rewolucji pozostawia na placu boju zwykle spore szeregi opozycjonistów, czynnie przeciwstawiających się powrotowi do dawnych porządków. Z biegiem czasu, zwłaszcza w przypadku wewnętrznych przewrotów, a nie jawnej agresji z zewnątrz, szeregi opozycji rzedną, aby pozostawić na placu boju opozycję kadrową i sympatyzujące z nią szerokie odłamy społeczeństwa, które jednak nie biorą udziału w bezpośredniej działalności podziemnej. Taki mniej więcej obraz sytuacji mamy aktualnie w Polsce. I na tej podstawie naprawdę trudno wnioskować o sile czy słabości opozycji. Jest faktem, że minęły już czasy kiedy na wezwanie TRK mieszkańcy miast wychodzili na ulicę, kiedy zapowiadany strajk sprawiał, że UBcy przez kilka dni spali w butach, ale z drugiej strony opozycja nie pozwoliła sobie wydrzeć inicjatywy wydawniczej, informacyjnej i propagandowej. Od czterech lat ukazują się prawie te same tytuły czasopism, gazetek, ilość tytułów wydanych książek może zapewnić sporą domową bibliotekę. Ktoś może zapytać, czy to jest wszystko, na co stać tak kiedyś masowy podziemny ruch oporu społecznego. Sądzę, że jeśli chodzi o działalność praktyczną tu i teraz - to tak.

Prowadzenie walki czynnej z bronią w ręku jest bezsensowne. I to nie tylko dlatego, że jesteśmy takimi pacyfistami, którzy świadomi swojej racji moralnej brzydzą się bronią dochodzić swoich praw. Historia wykazała, że bronią umiemy się posługiwać i to nawet lepiej niż inne narody. Po pierwsze, broni tej nie mamy, a po drugie, gdybyśmy ją nawet mieli to dysproporcja sił i środków byłaby tak dalece rażąca, że musiałoby się to skończyć niepotrzebnym przelewem krwi, w praktyce nie przynoszącym żadnych pozytywnych rezultatów. Wydaje się, że zbrojna walka z ustrojem komunistycznym jest, przynajmniej na razie, skazana na niepowodzenie, gdyż pierwsze bardziej wyraźne strzały w Warszawie dałyby pretekst Sowietom do zbrojnej agresji. Prowadzenie długotrwałej wojny partyzanckiej związane jest nie tylko z dogodnymi warunkami geograficznymi - Afganistan, ale również z takim systemem rządów, w którym partia czy państwo nie kontroluje całości życia społecznego i ekonomicznego. Dlatego też zbrojny ruch oporu może powstać w państwach o dyktaturach prawicowych, w którym całe sfery życia i działalności są wyłączone spod kurateli reżimu, natomiast prawie jest niemożliwy w państwach o ustrojach komunistycznych, w których inwigilacja partii i policji politycznej jest powszechna. I to jest chyba najważniejszy powód, prócz straszaka bratniej pomocy, że zbrojna walka w obronie ideałów wolności i demokracji jest

w naszym kraju prawie niemożliwa. Cóż więc pozostaje poza rozbudowywaniem działalności wydawniczo-publicystycznej.

Stary spór, rozpoczęty przez Macieja Poleskiego - organizacja czy program - rozstrzygnęło chyba życie. W aktualnych warunkach przetrwać mogą jedynie małe, dobrze zakonspirowane organizacje, zjednujące sobie zwolenników nie poprzez powiększanie konspiracyjnych szeregów, ale poprzez oddziaływanie ideologiczne na ich umysły i serca. A więc na pewno program i to na tyle przekonujący, aby zjednoczyć wokół niego jak największą ilość zwolenników.

W listach, które dochodzą do naszej redakcji, czytelnicy stawiają zasadnicze pytanie. Czy opublikowanie nawet najsensowniejszego programu politycznego wystarczy, aby czytający go miał poczucie, że przyczynia się do walki z komunizmem?... Zaraz za tym idzie następne pytanie - co robić? Co robić, aby działalność nie pozostawała jedynie w sferze teoretycznych dywagacji a nabrała jakiegoś - praktycznego wymiaru. Nam, z "NIEPODLEGŁOŚCI", nawołującym od ponad 4 lat do myślenia o sprawach Polski w kategoriach politycznych poprawia wyraźnie humory, jeżeli coraz częściej słyszymy, że spraw, i tych wielkich tj. suwerenności narodu, i tych codziennych tj. poprawy bytu ekonomicznego, nie da się rozwiązać bez wywalczenia przez Polaków niezawisłości politycznej. W coraz bardziej widocznym przewartościowym wywaniu świadomości politycznej społeczeństwa polskiego mamy i my swój skromny udział. Na tej podstawie możemy sądzić, że nasza publicystyka, z początku przyjmowana wrogo, później nieufnie, w rezultacie przebiła się, dając pożądane efekty. Stwierdzenie, że z komunistami nie warto rozmawiać, a wszelkie czynione próby porozumienia, czy nawet ewentualny dialog w przyszłości /w co jeszcze bardziej teraz niż kiedykolwiek wątpimy/ nie przyniesie żadnych oczekiwanych zmian w modelu ustrojowym, coraz częściej powtarzane jest również na łamach prasy niezależnej. Wprawdzie o dialogu i porozumieniu jeszcze śnią niektórzy, skądinąd zasłużeni, polscy opozycjoniści, żeby wspomnieć Jacka Kuronia, ale są to głosy coraz bardziej odosobnione. W wywiadzie dla "WOLI" z 17.02.1986 r. Jacek Kuroń sugeruje, że rennesje ubeckie, które dotyczą działaczy podziemnych, wynikają przede wszystkim ze stracenia przez władzę wrażliwości na sprawy społeczne. Władza wg. rozmówcy może się znów uwrażliwić jeżeli sytuacja polska na tyle się umiędzynarodowi, że stanie się punktem przetargu między dwoma supermocarstwami. Wówczas urzędujący aktualnie gensek może rzucić hasło, aby polscy komuniści jakoś porozumieli się z opozycją, co stanie się pretekstem do dialogu. Do tego należy dodać jeszcze ewentualne walki frakcyjną wewnątrz partii i być może zrodzą się nowe porozumienia. Dlatego też polska opozycja musi być ciągle gotowa, bo władza może z nią zechcieć rozmawiać w każdej chwili. Scenariusz Jacka Kuronia ma tylko jedną wadę - według wszelkich prawdopodobieństw jest nierealny. Jest to styl myślenia pobożnymi życzeniami, bez wyciągania nauk z przeszłości. Powtarzamy jeszcze raz, to o czym wiele razy mówiliśmy. Nie po to się wypowiedzi i wygrywa wojnę oraz narzuca bezwarunkową kapitulację, aby po latach negocjować pokój, oddając część przywilejów pokonanemu przeciwnikowi, wiedząc przy tym, że może to grozić rozpetaniem nowej, jeszcze bardziej gwałtownej walki. O wszystko można posadzać komunistów, ale nie o to, że nie potrafią trzymać mocno zdobytej władzy. Komuniści nie mają się gdzie cofać, albo będą zmuszeni oddać całą władzę, albo nie oddadzą nic. Tak więc, albo postawimy sobie cele, może długofalowe, ale jedyne realne tj. dążenie do odzyskania niepodległości, albo uznajmy, że nasza praca podziemna, mająca na celu zmuszenie komunistów do rokowań, wcześniej czy później przyniesie rozczarowanie.

Co więc robić? Sądzę, że wszystko co może przybliżyć upragniony cel. Wielkie sprawy nigdy nie powstają z niczego. Oprócz korzystnej koniunktury międzynarodowej trzeba wielu lat pracy, często drobnej, niewidocznej i nieefektywnej, aby zrodziło się wielkie dzieło. I jest to zadanie nawet nie dla zorganizowanych grup opozycyjnych, ale wszystkich nas, którzy nie chcą i nie mogą pogodzić się z porządkiem panującym w Polsce. Żeby coś osiągnąć, trzeba tego naprawdę chcieć.

A więc, po pierwsze, Polski niepodległej trzeba chcieć. Każdy z nas musi być przekonany, że bez niepodległości nigdy nie ziszczą się ideały wolności i demokracji. Gdy wyrobimy sobie taką postawę i przekonamy do niej ludzi z najbliższego otoczenia, musimy się zacząć zastanawiać jaka ma być niepodległa Polska. Jest to pierwszy krok do naszego samookreślenia politycznego. Trudno sobie wyobrazić, aby w Niepodległej mógł funkcjonować ustrój polityczny oparty na wzorach demokracji, jeżeli już dzisiaj społeczeństwo polskie nie zacznie skupiać się wokół działaczy i programów niepodległościowych o różnej orientacji. Pluralizmu nie uoczy się z dnia na dzień, pluralizm musi mieć swoją tradycję, musi zakorzenić się

w świadomości ludzi. Gdy więc jest nas kilku, lub kilkunastu podobnie myślących, gdy chcemy zrobić coś, aby nie tylko obserwować zdarzenia z boku, gdy ideowo jesteśmy blisko którejś z istniejących grup politycznych, postaramy się włączyć w jej działalność - pisząc, drukując lub kolportując. Wszyscy mamy wiele jeszcze do zrobienia w sferze kształtowania świadomości społecznej. 40 lat istnienia komunizmu na ziemi polskiej zrobiło swoje.

Dyskusje na łamach pism wiele uczą, wyjaśniają i odmitologizują. Wprawdzie nie mamy realnego wpływu, przynajmniej obecnie, na kształtowanie np. wizerunku Polski za granicą, lecz nikt nam nie zabrania zabierać głosu w sprawach dla naszego kraju najważniejszych. Nie żudźmy się, że nasze sugestie skierowane do rządów zachodnich będą miały, przynajmniej na razie, decydujące znaczenie. Lecz z biegiem czasu powinniśmy być bardziej słyszalni, zwłaszcza, że nic nie wskazuje na to, aby w Europie zapanował kolejny okres odprężenia. Fakty polityczne, zwłaszcza w naszej sytuacji należy czynić powoli, małymi krokami, tak jak odzyskanie niezawisłości nie przyjdzie od razu i nie będzie darem niebios, ani Zachodu. Niebo niewątpliwie musi nam pobłogosławić, współistnieć muszą również korzystne układy międzynarodowe, ale nie będziemy wolni, jeśli do tej wolności się nie przygotujemy, i jeżeli nie będziemy umieli wyzyskać okazji. I między innymi po to, zakładamy organizacje niepodległościowe, aby dojrzeć intelektualnie, społecznie i świadomościowo do życia w Polsce demokratycznej i wolnej od obcych wpływów.

I jeszcze jedna sprawa, już nie z kręgu polityki, ale sumienia i wrażliwości społecznej. Więźniowie polityczni. Oni naprawdę potrzebują pomocy, potrzebują pomocy ich rodziny znajdujące się w bardzo ciężkim położeniu materialnym. Nie oczekajmy, że im pomoże Kościół, czy ich własna organizacja, bo często się zdarza, że nie pomaga nikt. Nie można myśleć o robieniu rzeczy wielkich, jeżeli w najbliższym otoczeniu są ludzie, którzy potrzebują wsparcia i pomocy. I nie jest to kwestia naszej dobrej woli, ale problem moralnego i obywatelskiego obowiązku. Tych ludzi jest coraz więcej i coraz większa ilość pozostaje praktycznie bez wsparcia. Nie pozwólmy im, ani ich rodzinom cierpieć niedostatku, a czasami i głodu. Opieka nad więźniami politycznymi i ich rodzinami to istotna działalność, niezbędna dla istnienia opozycji w Polsce.

Wacław WOJENNY

PROGRAMY POLITYCZNE OPOZYCJI :

TEZY PROGRAMOWE TEJNEJ KOMISJI ROBOTNICZEJ HUTNIKÓW
NSZZ "S O L I D A R N O Ś Ć" KM HiL

Spółceństwo Nowej Huty swoim tak licznym udziałem w manifestacji antywyborczej w dniu 13.X.85 r. oraz bojkotem wyborów /frekwencja rządu 45%/ umocniło w nas przekonanie, że w chwilach ważnych i decydujących możemy liczyć na masowe poparcie. Zdajemy sobie jednak sprawę z konieczności ograniczenia do niezbędnego minimum, dalszych tego typu akcji. Nie wolno nam na dłuższą metę liczyć na spon-taniczną i oddolną samoorganizację. Działamy w otoczeniu życzliwej nam większości, życzliwej, ale biernej, żudzącej się, że jakoś sobie to życie ułoży bez konieczności ryzyka i ofiar związanych z walką z reżimem. W swoim calszym działaniu musimy oprzeć się na wydziałowych strukturach kadrowych, złożonych z ludzi gotowych do poświęceń i wyrzeczeń. Im właśnie proponujemy skupienie się wokół programu, którego tezy przedstawiamy poniżej.

- 1- Wynik konfrontacji komunistycznej władzy ze społeczeństwem w dniu 13.X. 85r. jest jednoznaczny. Bojkot wyborów /w N.Hucie większość nie głosowała/ i manifestacje uliczne w dwóch najaktywniejszych ośrodkach /N.Huta, Gdańsk/ udowodniły, że rządy pżpr są przez polskie społeczeństwo nie akceptowane. Fakt ten stanowić będzie podstawę naszych dalszych działań.
- 2- Tracą wszelki sens inicjatywy zakładające porozumienie z komunistami. Z samodzielnym rządem nie partraktuje się, lecz wszelkimi sposobami dąży do jego obalenia.
- 3- Nadrzędnym celem naszej działalności jest niepodległość Polski. Dopiero w kraju suwerennym, z rządem wykonionym na drodze wolnych wyborów zaistnieć mogą warunki do swobodnego działania niezależnych związków zawodowych.
- 4- Uważamy Kościół Katolicki za sojusznika w naszej walce. Nie wolno nam jednak oczekiwać czynnego i oficjalnego poparcia z jego strony. Niepodległość musimy wywalczyć sami. Kościołowi zawdzięczamy nasze trwanie w oporze. Popierać będziemy

katolickie akcje odrodzenia moralnego i samopomocy - budowę solidarności serc.
5- W naszym "długim marszu" do niepodległości i pluralizmu związkowego, politycznego oraz gospodarczego kładziemy szczególny nacisk na:

- stałą rozbudowę kadrowych struktur wydziałowych, zdolnych do samodzielnej działalności /mała poligrafia, grupy specjalne/
- utrzymanie sprawnego systemu informacji i kolportażu prasy podziemnej
- rozwijanie sieci bibliotek i kół samokształceniowych
- podtrzymanie ogólnej działalności związkowej /składki, świadczenia statutowe, kolonie itp./.

6- Nie rezygnujemy z przeprowadzania akcji spektakularnych /np. wiece, manifestacje i ulotkowanie/ świadczących o naszym aktywnym istnieniu. Z tym, że w przyszłości ilość takich działań musi być ograniczona na rzecz różnych form przeciwdziałania na terenie zakładu pracy.

7- Zakładamy realność kolejnego wybuchu niezadowolenia społecznego. Jedną z jego form może być strajk powszechny. Musimy być w pełni przygotowani do jego przeprowadzenia, z tym, że odrzucamy "podpisanie porozumień" jako formę jego zakończenia. Ewentualny strajk powinien zakończyć się przejęciem zarządzania zakładem, co w prostej konsekwencji prowadziłoby do przejęcia władzy w kraju. W okresie przejściowym /do wolnych wyborów/ władza powinna znaleźć się w rękach struktur politycznych ściśle powiązanych i popieranych przez NSZZ "Solidarność".

8- Potrzebą chwili jest możliwie jak najszybsze wyłonienie Polskiej Reprezentacji Politycznej /rodzaju rządu tymczasowego w kraju/. Za pośrednictwem Porozumienia Prasowego "Solidarność Zwycięży" popierać będziemy wszelkie inicjatywy zmierzające w kierunku utworzenia PRP /struktura krajowa z delegaturami regionalnymi/ zdolnej reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej /skłaniamy się w kierunku wariantu zakładającego wejście przedstawicieli PRP w skład Rządu Emigracyjnego RP w Londynie i uznania jego zwierzchnictwa nad opozycją polską, z równoczesnym rozpoczęciem akcji dyplomatycznej mającej na celu nawiązanie oficjalnych kontaktów z demokracjami zachodnimi/. W skład PRP powinny wejść ugrupowania polityczne popierane przez struktury "Solidarności".

9- Nasza współpraca z organizacjami politycznymi, a szczególnie z Liberalno-Demokratyczną Partią "Niepodległość" nie koliduje z realizacją zamierzeń w ramach struktur związkowych na szczeblu Regionu i kraju. Uważamy, że obok silnego Związku /z TKK jako kierownictwem ogólnopolskim/ musi działać ruch polityczny kierujący całością walki o niepodległość.

10- Zdajemy sobie sprawę, że trudno jest w chwili obecnej dyskutować o kształcie ustrojowym wolnej Polski, ale dyskusji tej nie wolno nam odkładać na później. Do walki musimy przystąpić z realną wizją przyszłości. Cel, do którego dążymy powinien stopniowo nabierać rzeczywistych kształtów już dzisiaj po to, aby w przyszłości nie przeżyć tragicznych rozczarowań. Jest to temat dla ugrupowań politycznych, a rolą Związku jest wesprzeć je swoją siłą wynikającą ze społecznego zaufania i akceptacji.

11- Jako jedno z ogniw NSZZ "S" popierać będziemy te opcje polityczne, które programowo zakładają w wolnej Polsce:

- pluralizm polityczny, związkowy i gospodarczy
- rządy ekip wybranych w wolnych wyborach
- byt państwowy w aktualnych granicach /bez roszczeń terytorialnych wobec sąsiadów.

Zdajemy sobie sprawę, że w przyszłości niezbędna nam będzie finansowo-technologiczna pomoc Zachodu, a nawet obecność obcego kapitału. Wierzymy jednak, że przy nieskrępowaniu ludzkiej inicjatywy, funkcjonowaniu mechanizmów rynkowych, konkurencji i pluralizmie gospodarczym /współistnienie na równych prawach różnych form własności/ możliwy będzie proces stopniowego odbudowywania polskiej gospodarki i państwowości.

Tajna Komisja Robotnicza
Hutników NSZZ "Solidarność" KM HIL

N.Huta, 15.X.1985 r.

NASZ KOMENTARZ:

Od jakiegoś czasu antypolityczna początkowo "SOLIDARNOŚĆ" przekonuje się do polityki. Ściślej należałoby napisać - do polityki przekonują się tzw. doły związkowe. Było już kilka, mniej lub bardziej kontrowersyjnych, kroków w tę sferę. Wymienimy przykładowo "KARNE" '84" sformułowaną przez TKZ Stoczni Gdańskiej, "Apel Jak-

tański" MKK, czy też propozycję akcji powyborczej mającej na celu zakwestionowanie prawomocności peerelowskiego parlamentu autorstwa

Ostatnio krok taki, a raczej skok, wykonała "TAJNA KOMISJA ROBOTNICZA HUTNIKÓW NSZZ "SOLIDARNOSC" KM HUTY im. LENINA, ogłaszając publicznie "TEZY PROGRAMOWE". Jest to pierwsza tak konsekwentna i całościowa deklaracja polityczna struktury związkowej. Trzeba od razu powiedzieć - deklaracja, mimo różnych słabości, o czym dalej, udana. Udana z dwóch powodów:

Po pierwsze: TKRH wydaje się rozumieć jak daleko i jak głęboko Związek może angażować się w politykę. Nie snuje utopii - wizji "SOLIDARNOSCI" - partii politycznej wszystkich Polaków, partii posiadającej sprecyzowany program i konkretną ideologię. Związek dla TKRH to zaplecze i baza dla ugrupowań politycznych, "które programowo zakładają" pluralizm /polityczny, gospodarczy i związkowy/, demokrację /wolne wybory/ oraz uznanie obecnych granic. Oznacza to szeroki wachlarz akceptowanych opcji politycznych od lewicowych socjaldemokratów do prawicy liberalno-konserwatywnej. Nieporozumieniem natomiast wydaje się postulat praktycznie ograniczający udział w życiu politycznym zarówno podziemia jak i świeżo wyzwolonej Polski do ugrupowań "ściśle powiązanych i popieranych przez NSZZ "Solidarność". Ten, że go tak nazwiemy "monopolizm związkowy" nie ma przecież żadnego merytorycznego uzasadnienia, a do "TEZ" nie pasuje szczególnie.

Po wtóre: autorzy "TEZ" zdołali przezwyciężyć większość egzystujących w podziemiu, zwłaszcza związkowym i społecznym, mitów i stereotypów, w tym tak uporczywych, jak: mit porozumienia z władzami, mit budowy społeczeństwa podziemnego, mit apolityczności Związku, czy mit sprawiedliwości społecznej. Wydaje się jednak, że TKRH hołduje przynajmniej jednemu mitowi - mitowi "SOLIDARNOSCI". Związek wspierający ugrupowania polityczne "swoją siłą wynikającą ze społecznego zaufania i akceptacji". Wspieranie to, tak istotne i potrzebne w pierwszych latach po 13 Grudnia, obecnie nie wydaje się realne. I to zarówno ze względu na niechęć Związku do takich działań jak i na skłonienie "społecznego zaufania i akceptacji" dla działalności gremiów kierowniczych podziemnych /TKK/ i nadziemnych /Lech Wałęsa/ "SOLIDARNOSCI".

Za godne podkreślenia w "TEZACH PROGRAMOWYCH TKRH" uważamy także odporność autorów na populizm, zarówno równościowy jak i związkowy, tak w języku jak i w koncepcjach. Są wszakże w "TEZACH" postulaty i oceny grzeszące, naszym zdaniem, zbyt optywizmem. I tak koncepcja obalenia komuny i przejęcia władzy poprzez i w wyniku strajku generalnego nie wydaje się być realistyczna, przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości. Zwłaszcza wobec abstrahowania jej autorów od kwestii istnienia i możliwych zachowań politycznych i militarnych Związku Sowieckiego. Równie mało realnym - obecnie - wydaje się postulat wykonania Polskiej Reprezentacji Politycznej, choćby ze względu na brak dysponujących poparciem społecznym i autorytetem politycznym kontrahentów. Powołanie Reprezentacji z istniejących obecnie w podziemiu ugrupowań o ambicjach politycznych skompromitowałoby tylko tę ideę.

Są wreszcie w "TEZACH" twierdzenia nie do końca przemyślane, formułowane językiem mało precyzyjnym. Przykładowo: wybory nie były i nie mogły być testem na to, czy polskie społeczeństwo akceptuje "rządy pzpr", czy też nie. Takim testem był Sierpień i 16 miesięcy "SOLIDARNOSCI". Wybory były co najwyżej testem na "popularność" Podziemia. Wszelkie "inicjatywy zakładające porozumienie się z komunistami" straciły "wszelki sens" najpóźniej 13 Grudnia 1981 roku, a nie dopiero obecnie, po wyborach z 13 października 1985 r.

Co do nas, to z zainteresowaniem oczekujemy dalszych losów "TEZ PROGRAMOWYCH TKRH". Wiele zależy od tego: Czy wzbudzą żywszą dyskusję? Jak szeroką? Na ile wnikliwą? Czy i jak zareaguje solidarnościowy establishment? Czy i jak zareagują solidarnościowe doły? Czy "TEZY" będą jedynie samotną jaskółką, czy też rozpoczną całą serię podobnych deklaracji?

Polityczny sens "TEZ PROGRAMOWYCH TKRH" zależeć będzie także od tego jaki wymiar i charakter przyjmie dyskusja nad nimi.

Artur WIECZYSTY

.....
NIEPRZYŻWOITE SŁOWO

Ponad 40-letnie dzieje komunizmu PRL-owskiego wywarły piętno na politycznym myśleniu Polaków. Wprawdzie prawie wszyscy obserwatorzy polskiej sceny, również ci nie związani bezpośrednio z opozycją, konstatują, że społeczeństwo nasze jest

w swojej większości antykomunistyczne, a daje na to dowody co jakiś czas. Antykomunistyczne, tzn. odrzucające metody sprawowania władzy, sposoby realizowania celów społecznych, ekonomicznych i kulturalnych. Najczęściej protest przeciw komunizmowi jest artykułowany w sposób werbalny, rzadziej idą za tym postawy negujące zasadność sprawowania władzy przez komunistycznych władców. Propaganda PRL potrafiła i to należy uznać za jej wielkie osiągnięcie, wmówić sporej części Polaków, że na ziemi polskiej musi istnieć ustroj komunistyczny, a sprawowaniem władzy i prowadzeniem polityki władni są zajmować się jedynie ludzie PZPR. Dlatego też wszelkie bunty studenckie czy robotnicze swoim ostrzem nie były skierowane przeciwko władzy komunistycznej i nie dążyły do zanegowania zasadności jej sprawowania, lecz jedynie do poprawy ustroju i uczynienia go bardziej ludzkim i praworządym. Powstanie "Solidarności" w politycznym wymiarze nie wniosło nic nowego, gdyż ten ruch społeczny w swoim założeniu miał współpracować z władzą w celu dokonywania procesu demokratyzacji i liberalizacji w Polsce. Czołowi przedstawiciele "S" jak ognia wystrzegali się sformułowań, które mogłyby sugerować, że chcieli by przejąć władzę i zagrozić monopolowi PZPR.

Im bardziej solidarnościowcy bronili się przed takimi poglądami i postawami, tym bardziej partyjni sugerowali, że jedynym celem "S" jest obalenie ustroju i wprowadzenie w Polsce porządku burżuazyjnego. Oczywiście zarzut ten propagandzisci PRL wypowiadali ze śmiertelną powagą, przedstawiając takie zamiary jako zdradę stanu, zdradę ojczyzny i dążenie do pozbawienia Polski niepodległości. Po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy nawet dla największych optymistów stało się jasne jak komuniści postępują, z tymi którzy im się przeciwstawiają, podziemna "S" wraz z L. Wałęsą niezmiennie proponowała dialog i porozumienie. Wielokrotnie o tym pisaliśmy w poprzednich latach, twierdząc, że zamiast wykorzystywać sprzyjające nastroje społeczne do budowy silnego, prawdziwie antykomunistycznego frontu, podziemna "S" traci czas na pisanie kolejnych petycji do generała Jaruzelskiego. Rezultaty tych zabiegów już dobrze znamy. Opozycja solidarnościowa bardzo boi się mówić o tym, że komuniści powinni stracić władzę na rzecz demokratycznie wybranych przedstawicieli społeczeństwa. Jeżeli już się wspomina o wolnych wyborach to tylko po to, aby je przeciwstawić farsie głosowania, którą proponują komuniści. Podziemny ruch "S" w założeniu swoich liderów ma być jedynie elementem nacisku na władzę komunistyczną, zmuszając ją do dalej lub bliżej idących koncesji na rzecz społeczeństwa.

U podstaw takiego myślenia leży zapewne brak wiary, że w Polsce można coś na trwałe zmienić i przekonanie, że bez konfliktu europejskiego, czy światowego nic praktycznie nie można zrobić. A wojny, prawdopodobnie nuklearnej, nikt nie chce, należy więc założyć trwałość ustroju komunistycznego i do tego dostosować strategię i działania opozycji. Trudno z tym założeniem dyskutować, gdyż posiada ono pewne cechy prawdopodobieństwa. Lecz istota sprawy chyba nie w tym leży. Niektórzy twierdzą, że historia nigdy się nie powtarza, a więc sugerowanie się analogicznymi przypadkami, które kiedyś miały miejsce jest błędem. Sądzę jednak, że dokładne studiowanie historii nikomu jeszcze nie zaszkodziło, a wręcz przeciwnie ustrzegło przed popełnieniem poważnych błędów. Sytuacja Polski przed 100 laty była znacznie trudniejsza niż teraz. Mieliśmy wówczas trzech zaborców u szczytu potęgi politycznej, gospodarczej i militarnej. Mieliśmy wówczas bierne, konformistyczne społeczeństwo, pozytywistyczne koncepcje i niewielką grupę osób próbujących rozbudzić narodowe i społeczne aspiracje Polaków. Wówczas zaczynano wszystko niemal od zera i od razu formułowano jednoznaczne polityczne wnioski. Tych ludzi interesowała wyłącznie polityka, utożsamiana z niepodległością Polski, a nie współpraca z zaborcą i udział w zaborczej władzy. Trudno wyobrazić sobie, co by się stało w 1918 r., gdyby przez ostatnie kilkadziesiąt lat nikt w Polsce nie miał pojęcia, na czym polega sprawowanie władzy, jak tworzy się demokratyczne struktury, a co najważniejsze jak się konstruuje i prezentuje programy polityczne, za którymi społeczeństwo powinno się opowiedzieć.

Tamci konspiracyjni przywódcy uznali, że należy walczyć o niepodległość kraju, a nie ograniczoną autonomię i jakieś tam reformy. Byli i tacy co myśleli kategoriami ugody i współpracy, lecz chociaż w pewnych okresach byli bardzo silni, nigdy w II Rzeczypospolitej nie zdobyli władzy. Dzisiaj, po niemal 100 latach od tamtych wydarzeń, znów przed Polakami stanęła alternatywa, albo pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy tj. przyjąć status sług i niewolników, spokojnie patrzeć na zacofanie cywilizacyjne, upadek ekonomiczny, degradację środowiska naturalnego, upadek myśli, kultury i nauki, albo tworzyć zręby polityki polskiej, kształtować osobowości i umiejętności polityków, edukować społeczeństwo w duchu niepod-

ległościowym, a robić to przede wszystkim po to, aby w sprzyjających okolicznościach i to niekoniecznie w razie konfliktu między Wschodem i Zachodem, w sposób kompetentny przejąć władzę i roz�isać wolne wybory. Ale, aby to czynić naleŹy sobie najpierw uświadomić, Źe komuniści nie powinni mieć monopolu na prowadzenie polityki w imię narodu polskiego, Źe taką politykę powinien prowadzić sam naród poprzez swoich autentycznych przedstawicieli. Utrzymywanie złudnych nadziei, Źe komuniści z kimś podzielać się władz, Źe system ten moŹna zreformować jest strat czasu i jest po prostu utrzymywaniem tego systemu przy Źyciu. Aby prowadzić skuteczn polityk, w pierwszym rzędie nrleŹy wiedzieć jak polityk chce si prowadzić. WaŹnym zadaniem, i tego nikt nie neguje, jest walka o prawa człowieka, o status więźnia politycznego, bojkot wyborów, informowanie społeczeństwa o zbrodniach aparatu policyjnego, wydawanie ksizek, koła samokształceniowe, itp. Działania te musz być jednak osadzone w jasno sprecyzowanym kontekście celów, czyli inaczej nie powinny być wartością sam w sobie, lecz częścią szerszego programu walki z komunizmem.

Opozycja polska, przynajmniej jej bardziej wpływowa część, bardzo boi si sformułowania "partia polityczna". Być moŹe słowo - partia, kojarzy si ludziom z PZPR. Nic nie moŹna jednak poradzić na to, Źe nowoczesne społeczeństwo nie moŹe funkcjonować bez istnienia partii politycznych, artykułujących poglądy polityczne i społeczne swoich zwolenników. Dopiero istnienie partii politycznych, ścieranie si poglądów i myśli, niekiedy bardzo skrajnych, daje społeczeństwu właściwy wybór opcji politycznych i poczucie wolności w głoŹszeniu poglądów. Aby Polska kiedyś stała si nowoczesnym społeczeństwem musz juŹ teraz, w niewoli, powstawać ugrupowania polityczne, głoŹszące swoje poglądy polityczne i zdobywające zwolenników. I nie jest czyst abstrakcją mówienie dzisiaj o ustroju wolnej Polski i władzach, czy gospodarce, choćby nawet dlatego, Źe społeczeństwo polskie bardzo mało wie o tych problemach, a dyskusja na łamach czasopism np. na tematy gospodarcze jest istotnym elementem powszechnej edukacji. Najistotniejszym elementem prowadzenia polityki jest zanegowanie komunizmu jako ustroju politycznego i sprawowania władzy przez nzwpcwów, a także powolne uświadamianie społeczeństwu, Źe tylko działania zmierzające do jego ołbalenia mog Polakom przybliŹyć woln ojczyzn, tj. wolność polityczn i gospodarcz. KaŹde działanie polityczne musi mieć swój praktyczny cel. Po to powstaje partia i ugrupowanie polityczne, po to ogłsza si programy, po to zdobywa si zwolenników, aby w sprzyjających okolicznościach zdobyć najwyŹsz wdżę w wolnych wyborach. Sdzimy, Źe taki sam cel powinien przyświecać i polskiej opozycji, a przede wszystkim ugrupowaniom politycznym. Czyli inaczej, niezrozumiał rzecz jest uprawianie myśli politycznej i traktowanie tego zajęcia jako sztuka dla sztuki. Zdobyćcie wdżę jest jedynym praktycznym wyznacznikiem skuteczności działań politycznych i atrakcyjności programu. Dążenie do sprawowania wdżę powinno być naturalnym instynktem kaŹdego polityka, kaŹdego ugrupowania politycznego. Powiedzenie tego w Polsce teraz, kiedy wszyscy "politycy" opozycji odgęnują si od posadzenia o chęć sprawowania wdżę, jest chyba bardzo istotne. Rzeczy naleŹy bowiem nazywać po imieniu, a nienaturalne sytuacje traktować jako nienaturalne, a nie udawać, Źe wszystko jest w porządku.

Wacław WOJENNY

FELIETON OBSERWATORA: REFERENDUM W HISZPANII

Europa Zachodnia pogrża si w pacyfizmie. Utraciła wiele cech, dzięki którym przez tysiąc lat utrzymywała sw świetność. Były to - kupięłcka solidność, racjonalizm, ale także waleczność, idealizm, poczucie honoru. Pacyfizm europejski wynika głównie z egoizmu. Poszczególne kraje dobrze wiedz, Źe amerykański parasol atomowy zapewnia im bezpieczeñstwo, Źe sowieckie czołgi nie dojd do nich, gdyŹ siła NATO i przede wszystkim Amerykanów stanowi wciŹ wystarczając zaporę. Ale pacyfiści, bezpieczni za t zapor, nie chc ponosić kosztów swego bezpieczeñstwa. Deklaruj neutralność, wierząc, Źe dzięki temu ich kraje nie stan si celem ewentualnego ataku radzieckich rakiet w razie wojny. Rosjanie graj na pacyfistycznych nastrojach, majc nadzieję na zneutralizowanie Europy. Licz, Źe sami Europejczycy zmusz Amerykanów do wycofania si ze starego kontynentu i zwinięciu atomowego parasola. W takim wypadku Europa stanie si łatwym łupem dla ZSRR. Być moŹe kraje zachodnie nie zostaną od razu skomunizowane, gdyŹ sowieci będ chcieli wykorzystać potencjał wydajnych zachodnich gospodarek, lecz tak czy inaczej będzie to milowy krok na drodze do podbicia całego świata. Trend neutralistyczny i pacyficzny trwa

w Europie od kilkudziesięciu lat. Zaczął się jeszcze przed II wojną światową, czyniąc wtedy tak wielki kraj jak Francja niezdolnym do obrony przed totalitaryzmem.

Czasami jednak następują wydarzenia, które sprzeciwiają się temu trendowi, które pokazują, że Europejczycy wciąż zachowali odwagę i rozsądek. Właśnie dlatego, że zachodzą one wbrew ogólnym tendencjom, wydarzenia te są dla obserwatorów zwykle zaskoczeniem. Ostatnio miało to miejsce w Hiszpanii. W referendum 52,5% Hiszpanów wypowiedziało się za pozostaniem tego kraju w NATO. Przeciw głosowało tylko 39,7%. Przed głosowaniem ośrodki badania opinii publicznej twierdziły, że "za" jest tylko co czwarty Hiszpan.

Skąd taka rozbieżność między sondażami, a wynikiem głosowania? Są dwie możliwości. Być może sondaże były nierzetelne. Ktoś a priori chciał ogłosić w Hiszpanii sukces pacyfizmu. Być może zagadka ta ma inne rozwiązanie. Hiszpanie deklarowali w sondażach swój neutralizm, kierując się różnymi resentymentami. Gdy jednak sprawa miała się skonkretyzować zwyciężył rozsądek. Wydaje mi się to bardzo prawdopodobne. Podobną dwoistą postawę wykazał Felipe Gonzales, socjalistyczny premier Hiszpanii. Podczas kampanii przedwyborczej, przed kilku laty był zwolennikiem wycofania Hiszpanii z NATO. Jako kandydat na premiera miał bowiem inny rodzaj odpowiedzialności. Jako premier urzędujący stanął na wysokości zadania. Zwycięstwo zwolenników pozostania Hiszpanii w NATO jest wielkim sukcesem premiera.

Ciekawe są motywy neutralistów w Hiszpanii. Wywodzą się oni głównie z kręgów lewicy. Przynależność Hiszpanii do NATO umacnia w tym kraju demokrację. Została ona tam przywrócona zaledwie przed dziesięciu laty po 40 latach dyktatury gen. Franco. W ciągu krótkiego okresu demokracji miało miejsce kilka prób zamachu stanu ze strony wojskowych. Włączenie hiszpańskiej armii do NATO przyczynia się do jej unowocześnienia, nie tylko w technicznym ale i w cywilizacyjnym sensie. Pod wpływem NATO hiszpańska armia staje się armią demokratycznego, nowoczesnego kraju. Lewica dobrze o tym wie. Jej sprzeciw wskazuje jeszcze raz, że jest ona bardziej antyamerykańska i w ogóle antyzachodnia niż demokratyczna. Ma ona wciąż wiele wpływów w krajach Zachodniej Europy. Wciąż liczy na nią ZSRR. Wynik hiszpańskiego referendum budzi jednak nadzieję, że tradycyjne zachodnie wartości jeszcze nie zginęły.

OBSERWATOR

CZESI NIE WIDZĄ WYJŚCIA

Dokończenie wywiadu z Aleksandrem Tomskim

przedruk: "KONTAKT" nr 38, czerwiec '85

/.../ Aleks Tomsky: Jak wiadomo, Solidarność też przegrała, co spełniło bardzo negatywną rolę w Czechosłowacji. Przegrali, nic nie zdobyli. Czesi, nawet w opozycji, wiedzą bardzo mało o tym, że w Polsce jest bardzo dużo pism podziemnych i jakoś rozwija się myśl polityczna. A jeżeli wiedzą, to wydaje im się to też absurdalne: owe rozważania o Solidarności, dialogu, porozumieniu itp., itd. Przecież wiadomo, że nic z tego nie będzie.

Kontakt: Polacy przegrali, ale przygotowują się do następnego razu, do walki o większą stawkę niż prawo do ściskania komunistycznego premiera za stołem rokowań.

A.T.: Ale tego jakoś nie widać. Z materiałów, które docierały do Czechosłowacji nie widać żadnej nowej myśli politycznej tylko dialog z władzą itd. Czesi patrzą z dystansem i wydaje się im oczywiste, że żadnego porozumienia nie będzie. Polacy przegrali i dalej kontynuują tę samą myśl. Dlatego w Czechosłowacji takie pismo jak "Niepodległość" znalazłoby większe echo niż w Polsce. Dla Czechów to wszystko jest oczywiste.

W ostatniej "Kronice czeskiej" dla "Kultury" pisałem o oświadczeniu do Polaków, które wydała Karta 77 w sprawie zamordowania ks. Popiełuszki. Karta stwierdziła zupełnie jasno, podobnie jak sama "Kultura" że winę ponoszą najwyższe czynniki władzy państwowej.

K.: Część opozycji wskazała "twardogłowych" jako bezpośrednich sprawców mordu.

A.T.: Takich głosów w Czechosłowacji dużo Pan nie znajdzie, nawet wśród byłych komunistów. Wiadomo przecież jak u nas wygląda normalizacja po 15 latach, a ten sam model rozwija się w Polsce. Husak też przedstawiał się jako ten lepszy, jako mniejsze zło, liberał, a w kacie miał czyhać beton. 15 lat to słyszymy i nie jest to dla nas niczym nowym.

Ogólna opinia jest taka, iż złudzenia nie istnieją i nie ma pola do działania politycznego, nawet takiego jakie istnieje do dziś w Polsce; nawet dla Kościółka nie

ma polityki; prześladowania są tak wielkie, że pozostaje jedynie albo pełna kolaboracja, albo podziemie. Dlatego też refleksje nad państwem totalitarnym są czarno-białe, i skusznie.

K.: Obóz niepodległościowy w Polsce, a składa się nań szereg grup o różnym profilu ideowym. krytykuje linię dialogu i porozumienia, ale jednocześnie formułuje hasło walki maksymalistycznej, tzn. stawia za cel ruchu niepodległość, a tego w Czechosłowacji nie ma.

A.T.: Dlatego, że Czesi nie widzą wyjścia. Walka o niepodległość takich małych państw jak Polska czy Afganistan, które już przegrały, wydaje się im zupełnie absurdalna. Poza tym Czechosłowacja jest państwem podzielonym na dwa narody i nie ma współpracy czesko-słowackiej, tzn. refleksje nad działaniem politycznym wydają się w tym otoczeniu po prostu absurdalne.

K.: Kwestia niepodległości nie jest stawiana.

A.T.: Jasne jest dla wszystkich, że to jest ogólny cel, ale go będzie można osiągnąć dopiero, gdy zmieni się cały układ europejski, którego Czesi zmienić nie potrafią, a celem pierwszorzędym jest przetrwanie niezależnej myśli historycznej, politycznej, religijnej i literatury.

K.: Ale cel, o którym nikt nie mówi, iż jest celem, nie istnieje w świadomości społecznej. W Polsce w okresie Solidarności nikt nie głosił, iż celem jest niepodległość, w związku z czym wszyscy myśleli, że jest nim porozumienie z komunistami i stąd ów szok 13 grudnia.

A.T.: Trzeba ciągle pamiętać, że Czechosłowacja jest małym państwem i to dwu narodów. Myślenie nad tym celem ostatecznym wydaje się dzisiaj zupełnie niepotrzebne, dlatego że Czesi wierzą, iż instynkt narodowy zawsze przetrwa. Sądzę, że dyskusja na temat niepodległości w Polsce nie jest sporem o cel ostateczny, ale o to co robić dzisiaj /podkr. - A.T./ dla jego realizacji. Czesi zaś nie widzą, że można byłoby zrobić cokolwiek poza utrzymaniem niezależnej myśli, nie dostrzegają praktycznej alternatywy. Po co teoretycznie rozważać. Czesi znajdują się w bardzo trudnej sytuacji: większość narodu zdemoralizowana, udaje konformizm, ale chyba nikt nie ma złudzeń w kwestii celu ostatecznego.

K.: Każdy ugodowiec powie, że jest za niepodległością, tyle tylko, że nie widzi możliwości walki o nią lub jej uzyskania przez najbliższe 10 tys. lat. Ale czy to co Pan powiedział oznacza, że Czesi chcą dotrwać do niepodległości dzięki literaturze, chcą wywalczyć niepodległość literaturą?

A.T.: Nie, to byłoby kiepsko przedstawione. Głównym celem opozycji: Kościoła podziemnego, Karty 77, gminy literackiej, tzw. undergroundu, jes. - robić swoje, niezależnie, bez ingerencji władz. Państwo totalitarne zaś żąda podporządkowania sobie wszelkich działań; w Czechosłowacji nawet na polowanie na muchy trzeba mieć zezwolenie. Rozważania o niepodległości w takim państwie wydają się sprawą utopijną. Rzecz jasna, bardzo dużo miejsca poświęca się dyskusjom nad państwowością okresu międzywojennego. Dochodzi do rewindykacji różnych pojęć, do zastanawiania się nad stosunkami czesko-słowackimi, jest nawet w samizdacie dużo prac politologicznych na temat współczesnej Polski, ale chodzi zawsze o wolne, niezależne myślenie. Jest to przede wszystkim opozycja kulturalna.

K.: To znaczy Czesi nie zajmują się rozważaniem stosunków w przyszłej Europie, ponieważ jej nie widzą.

A.T.: To znaczy, że nie widzą praktycznych, konkretnych konsekwencji takich rozważań. Wydawałyby się one utopijnymi, a wszystko co utopijne i niepraktyczne jest niezgodne z pragmatyczną naturą Czechów.

K.: Ale skutek praktyczny jest bardzo prosty, gdyż to co zostało powiedziane, zostało jednocześnie uświadomione /"na początku było słowo"/, zaistniało nawet jako fakt polityczny, a nie sposób "robić politykę" bez wytyczania jej szerokich horyzontów, stwarzania wizji przyszłości itp., choćby po to, by pociągnąć za sobą ludzi. Jeżeli o czymś nie rozmawiamy, nie piszemy, pozostaje to nieuświadomione i później w pewnym momencie dochodzi do głosu, często w niezbyt powabnej formie.

A.T.: Wyraża Pan tu wielki pesymizm wobec natury ludzkiej; tkwi w niej przecież doświadczenie historyczne i wszyscy wiedzą, nawet najmłodszy, co to jest niepodległość, wiedzą że Czechosłowacja jest zsovietyzowana. Uważam, że wyraża się Pan nieściśle, gdyż sądzi Pan, że w świadomości polskiej tkwi możliwość następnego zrywu może w ciągu najbliższych pięciu lat. Czesi natomiast w tych kategoriach w ogóle nie myślą.

K.: Czy to znaczy, że Czesi uważają, iż Polacy sami za siebie i za nich wywalczą...

A.T.: Polacy niczego nie wywalczyli dla Czechów i niczego nie wywalczą. Czesi po prostu nie widzą szans politycznych. Pańska "Niepodległość" próbowała w Polsce

przekonać ludzi, że one istnieją, co oznacza, iż nawet u was sprawa szans politycznych nie jest taka oczywista. Czesi ich w ogóle nie dostrzegają, gdyż społeczeństwo jest zdemoralizowane, opozycja słaba, mała, stanowi niewielki margines, nawet jeżeli bardzo ważny, gdyż to właśnie ona tworzy historię. Ale chodzi o przetrwanie narodowe ucisku, który może trwać jeszcze 300 lat.

K.: Zasadnicza różnica polega na tym, że większość Czechów jest przekonana, iż imperium sowieckie jest tak trwałe, że z dzisiejszego punktu widzenia trwać będzie wieczność, ponieważ 200-300 lat dla ludzi, którzy żyją teraz, jest wiecznością.

A.T.: W momencie, gdy powstałyby szanse zmiany politycznej, doszłoby do gwałtownych ruchów.

K.: O ile Czesi dostrzeżeliby tę szansę. Według mnie ona powstaje właśnie teraz. Skoro bowiem Czesi dopiero w latach 1915-16 ujrzeli możliwość niepodległości, tzn., że mało brakowało, aby tę szansę przegapili, gdyż tak byli przekonani o wieczności Austro-Węgier i stabilności sytuacji geopolitycznej. Tak bardzo byli przyzwyczajeni do twierdzeń, że niepodległość jest niemożliwa, że prawie nie zauważyli, iż puka do ich drzwi.

A.T.: Hasło tożsamości narodowej istniało już ponad sto lat wcześniej i dziś wraca się do niego; idzie nam o walkę przeciwko demoralizacji, o niezależną myśl polityczną, ale nie utopijną.

K.: Nigdy nie wiadomo, co jest utopijne. Utopijne było twierdzenie o konieczności porozumienia z Austrią i niemożności uzyskania niepodległości.

A.T.: Pan ciągle powtarza to samo, gdyż mówi Pan z pozycji silnego, dużego narodu europejskiego, który zdobył sobie znaczne możliwości. Czechów jest tylko 10 milionów i myślą po prostu inaczej.

K.: To nie jest mało. Wiele narodów jest mniej licznych i walczy.

A.T.: Ale Czesi uważają, że to jest mało; spójrzmy na Afganistan. Czesi myślą inaczej; nie jestem apologetą ich myślenia, lecz próbuję je po prostu opisać. Pana pytania są niedostosowane do sytuacji czeskiej, są trochę obce.

K.: Ale jednak hasło federalizacji Masaryka okazało się utopijne, ponieważ nie zostało zrealizowane, co więcej nie mogło zostać zrealizowane, czyli Czesi cały czas myśleli utopijnie, sądząc jednocześnie, że myślą realistycznie.

A.T.: Powiedziałbym na odwrót; Masaryk myślał bardzo pragmatycznie, udało mu się przyciągnąć Słowaków do stworzenia wspólnego państwa, właśnie dzięki hasłu federalizacyjnemu, że zaś później nie zostało ono zrealizowane, to już inna sprawa.

K.: Poprzednio...

A.T.: ... a że się nie udało federalizacja austro-węgierska, to chyba szkoda, i nie z winy Czechów. Po prostu nasze dążenia narodowe były skromniejsze i zamykały się w ramach Austro-Węgier.

K.: To, co skromniejsze nie musi być realistyczne.

A.T.: Nie musi być, ale wydawało się, że...

K.: Wydawało się, ale nie było.

A.T.: Nie wydawało się nawet realistyczne, bo po prostu istniały pewne nurty, nawet austriackiego myślenia politycznego, które się bardzo zgadzały z Masarykiem, miał on poparcie niektórych Austriaków. Zabity w Sarajewie arcyksiążę Ferdynand był zwolennikiem federalizacji i jednocześnie następcą tronu, a więc to nie było takie proste. Istniały takie prądy myślenia politycznego i Czechom wydawało się to bardziej pożądanym rozwiązaniem sytuacji. Było to myślenie konserwatywne, a nie rewolucyjne.

K.: Powiedziałbym raczej, że to było nastawienie mniej narodowe.

A.T.: Każdy naród mieści się w ramach państwa.

K.: Każdy naród dąży do niepodległości.

A.T.: Ale czy ta niepodległość mieści się w ramach państwa narodowego? Czy Pan utożsamia naród i państwo? Czesi nie uczynili tego i słusznie, może dlatego w Czechach było więcej tolerancji narodowej niż w Polsce.

K.: Obserwując opozycję czeską odnoszę wrażenie, że przeżywa ona zastój, że zatrzymała się w swym rozwoju na roku 1968, może 1977, podobnie jak w Polsce na etapie Solidarności i rozmów "jak Polak z Polakiem".

A.T.: Czy chce Pan powiedzieć, że reformiści, którzy doszli do władzy w 1968 roku ciągle stanowią główny nurt myślenia opozycji?

K.: Tak.

A.T.: To jest nieprawda, gdyż stanowią oni znikomy margines, większość wyemigrowała, pozostali zaś tworzą małą część Karty 77, a już zupełnie nie mają nic wspólnego z największą opozycją jaką jest Kościół podziemny. Oczywiście tak często wyjdzie się na Zachódzie, albo w ogóle Polakom, którzy nie są wtajemniczeni w te sprawy.

wy dlatego, że lewica robi zawsze dużo hałasu, nawet wśród opozycji czeskiej.

Na początku Karty 77 eurokomuniści - tak sami siebie nazywali, choć może wydawać się to absurdem w opozycji - stanowili bardzo dobrze zorganizowaną grupę i dlatego apele Karty 77 zawsze były kierowane do zachodniej lewicy: socjalistów, hiszpańskich komunistów, różnych lewicowych organizacji międzynarodowych. Na tym tle doszło później do wielkiego konfliktu i dziś sytuacja zmieniła się. Nadal jednak byłby problem z wystosowaniem apelu do Reagana. Karta tego oficjalnie zrobić nie może, chociaż do zachodniej lewicy kiedyś apelowała.

W Karcie udało się połączyć wszystkie nurty opozycyjne, gdyż one są tak słabe; w Polsce nie powiodło się to i bardzo dobrze. Czesi połączyli się z biedą, gdyż jest ich mało. Grupy inicjatywne w ramach Karty, które wysyłały owe apele nie były reprezentatywne dla całego ruchu, ale na Zachodzie powstało wrażenie, że Karta jest lewicowa, a do Polski większość wiadomości docierała przez Zachód. Tak samo jest zresztą w wypadku Polski; większość dziennikarzy zachodnich sądzi, że u was istniał tylko KOR i do dziś nie ma żadnej postępowej, intelektualnie rozwiniętej opozycji. Czesi mają też wrażenie, że polska opozycja jest lewicowa; Wałęsa jest socjalistą, a jego głównymi doradcami byli Michnik i Kuroń. To jest paradoks informacyjny. Taki jest skutek braku informacji o życiu narodowym wszystkich krajów, ale stanowi to także jeden z charakterystycznych przejawów działań politycznych XX wieku, w którym lewica zawsze stwarza wrażenie, iż jest mocniejsza niż w rzeczywistości.

K.: Kiedy w październiku 1956 roku odbywał się wielki wiec w Warszawie padały również hasła by pójść na pomoc Węgrom. Czy można zrobić coś, by Czesi i Polacy pokochali się?

A.T.: To jest ważna rzecz. Tutaj można by dużo zrobić. Ale mówić dziś o niepodległości, w warunkach kiedy Polacy przegrali? Dla Czechów Polacy są ostatnimi, którzy powinni o tym mówić. Przegraliście kompletnie! Niech Pan o tym pamięta - kłeska! Polacy tkwią w psychicznym omamie, siedzą w zaścianku, kisa się we własnym sosie i wydaje się im, że nie stracili niepodległości. Czesi pytają: "Cóż oni mają? To samo co my, a jakim kosztem?!"

K.: Jakie widzi Pan możliwości współpracy polsko-czeskiej?

A.T.: To jest wielki problem, gdyż kontaktów jest mało i są one bardzo utrudnione: oficjalnie tylko 3 tys. Czechów mogło w 1984 r. odwiedzić Polskę, a parę lat temu było 300 tys. Prawdziwych kontaktów intelektualnych, literackich prawie nie ma.

K.: W tej sytuacji bardzo ważne są kontakty na emigracji.

A.T.: Oczywiście, kontakty na Zachodzie odgrywałyby bardzo ważną rolę, gdyż emigracja czeska jest silna i posiada spore wpływy międzynarodowe. Ponadto rozważania emigracyjne docierają z powrotem do Czechosłowacji. Jako Czech i Polak zarazem, staram się w jakiś sposób przerzucać tę problematykę do Czechosłowacji. Rzecz w tym, że rząd czeskosłowacki /komuniści - J.D./ przejawia antypolskie nastawienie, co odnosi niestety sukcesy. Propaganda państwowa wykorzystuje tradycyjnie animozje i podtrzymuje stereotypy, według których Polacy nie pracują, piją, a my musimy na nich pracować. Słyszałem kiedyś taki dowcip: "Dlaczego nie wysyłamy do Polski kartofli? Bo tam nie ma nikogo, kto potrafiłby je obierać".

Poza tym czeska opozycja katolicka sporo robi, aby zmienić nastawienie wobec Polaków, gdyż zawsze odnosi się ona pozytywnie do spraw polskich, zwłaszcza teraz, kiedy większość opozycji jest katolikami, którzy naturalnie mają stosunek pozytywny do Polaków, jako do katolików. Ale jest to mniejszość, jakieś 10% Czechów, którzy zawsze żywili pozytywny stosunek do Polaków. W jedynym wydawnictwie katolickim, któremu nie wolno nic publikować poza książkami historycznymi, wydaje się Parnickiego. Ale nawet ten pozytywny stosunek jest w pewnym sensie zniekształcony, czy też osłabiony przez pewne animozje, choć już skatolicyzowane", np. katolicy czescy uważają, iż Polacy w większości nie są "dobrymi katolikami", ponieważ ich wiarę zniekształca narodowy mesjanizm.

Wydaje się im, że w Polsce katolicy zajmują się bardziej polityką niż wiarą, podczas gdy w Czechach walczy się o czystą religię. Weźmy np. sprawę ks. Popiełuszki. Większość przeciętnych katolików /nie kleru/ powie, że został On zamordowany za sprawy polityczne. Kronika Kościoła katolickiego, która nazywa się "Informace o Cirkvi", cały czas tłumaczy tym katolikom, dlatego o tym wiem, że jednak umarł On za wiarę, polityka zaś była konsekwencją Jego działania, nie zaś na odwrót.

K.: U Czechów religia nie ma po prostu konsekwencji czysto politycznych.

A.T.: Nie ma żadnych konsekwencji, tzn. ma, ale nie są one bezpośrednie i dostępalne.

K.: Jeżeli mówimy o pracy, czy to znaczy, że Czesi są stachanowcami?

A.T.: Właśnie, że nie są. Propaganda tylko sugeruje, że Czesi pracują, a w rzeczywistości oczywiście nie pracują. Totalitaryzm niszczy etykę pracy, ale Czechom jednak wydaje się, że pracują więcej niż Polacy. Myślę, że rzeczywiście pracują więcej, gdyż Polacy nie znoszą przymusu; kiedy widzą, że coś jest bezsensowne, wówczas mniej pracują i więcej piją, a Czesi jednak bardziej się podporządkowują.

K.: Jakie widzi Pan przyczyny nierozszerzania się opozycji? Czy winę za to ponosi jedynie demoralizacja społeczeństwa?

A.T.: Jest to kwestia doświadczeń jeszcze roku 1968. Owa reforma, która poszła dalej niż w Polsce, gdyż np. całkowicie zniesiono cenzurę, choć była wynikiem presji dołów - przeprowadzona została odgórnie. Przywódcy kierunku reformistycznego przegrali, ponieważ ich pierwszoplanowym zadaniem było rozpatrywanie jakości i sensu socjalizmu /podkr. - A.T./, a nie obrona państwa. Ponieśli klęskę, gdyż chcieli stworzyć ów "lepszy socjalizm", na który nawróci się później także Związek Sowiecki. To się nie powiodło i dlatego tak strasznie przegrali w oczach społeczeństwa, które w żaden sposób nie było zorganizowane oddolnie, a więc nie było przygotowane na represje i poddało się im. Dlatego bardzo szybko doszło do konformizmu. W tej ogólnej sytuacji działa opozycja czeska i nie ma ona dużych szans, gdyż poza ideami, które docierają tylko do inteligencji, nie może ona ukazać żadnego przykładu skuteczności swej aktywności. Istnieją takie inicjatywy jak np. obrona więźniów "politycznych" za pośrednictwem VONS-u - Komitetu Obrony Więźniów niesprawiedliwie Prześladowanych. Jest to także próba pokazania, że działanie opozycji przynosi jakieś wyniki. Dorobek dyskusji politycznych Karty 77 dowodzi, że Czechosłowacja znajduje się na mapie Europy; czeska literatura ukazuje się na Zachodzie i cieszy się poparciem tamtejszej opinii publicznej. Ale to wszystko nie wystarcza do stworzenia nowej szansy politycznej w Czechosłowacji, którą ludzie uważaliby za praktyczną. Ponadto społeczeństwo jest bardzo zdemoralizowane przez konformizm, który z kolei m.in. wynika z faktu, iż przywódcy tego kraju po raz trzeci czy czwarty w historii przegrali i zostawili nas w tym bagnie, w którym musimy jakoś żyć, dawać sobie radę. Następnym razem już się nie damy nabrać! Takie jest nastawienie przeciętnego Czecha czy Słowaka; tutaj nie ma różnicy.

Opozycja może zatem uzyskać największy zasięg przez dobrą literaturę. Dlatego bez obserwujemy ucieczkę do Kościoła katolickiego, gdyż daje on od razu receptę na wyzwolenie wewnętrzne, a więc w pewnym sensie niepolityczne, niby legalnie dopuszczalne, stwarza jednocześnie szansę dla podjęcia działalności podziemnej - jest coś do zrobienia. Owo wyzwolenie ma prawdziwie etyczny i moralny charakter, gdyż w żadnej mierze nie jest uzależnione od szans politycznych. Po jednej stronie alternatywy znajduje się znienawidzona partia komunistyczna, po drugiej zaś nieudane getto Karty 77 i konformizm naszych ojców, a w Kościele tkwi szansa pełnego wyzwolenia moralnego. Tak myślą młodzi ludzie. Ci młodzi ludzie, którzy narażają się, później są bardzo dzielni, rozszerzają literacki samizdat, słuchają RWE i zaczynają się politycznie uświadamiać, ale ich praktyczny sposób działania jest nawracaniem do religii.

K.: Czy ten praktyczny sposób widzenia świata i kompleks klęski stanowi przyczynę, dla której Karta 77 pozostała w getcie?

A.T.: Chyba tak. Zarówno jest więcej czynników. Karta wysunęła program minimalistyczny, gdyż powstała w bardzo trudnych warunkach. Jej działacze pozostali realistami, ich program jest realistyczny i minimalistyczny: rozpowszechniamy tylko maszynopisy, nie drukujemy zaś na powielaczach, gdyż byłoby to nielegalne.

K.: Czy to znaczy, że mają maszyny, ale nie powielają, ponieważ uważają, że jedynie przepisywanie na maszynie jest legalne?

A.T.: Tak, działają tu pryncypia, podobnie jak w początkowym okresie tworzenia się opozycji polskiej - KOR-u. Dla lewicowców, byłych eurokomunistów, nie do pomyslenia jest pozostawanie w totalnej opozycji /podkr. - A.T./ do państwa komunistycznego. To się w ich mentalności po prostu nie mieści. Takie nastawienie łączyło się z realizmem ogólnie całej opozycji. Nie pomógł im jednak, gdyż działacze Karty są prześladowani, a maszynopisy konfiskuje czeskie UB, choć może w pewnym sensie ów realizm jednak ich chroni. Poza tym była to opozycja, która postanowiła działać jawnie i w oparciu o postanowienia helsińskie. Katolicy, którzy dostosowali się do niej dopiero około roku 1980 od razu postawili na całkowite ukrycie. Ich samizdat jest anonimowy i powielany, pracują nawet offsety. Posiada on olbrzymi zasięg, mimo że oryginalnych prac literackich czy filozoficznych nie ma, publikuje się natomiast w tym samizdacie przede wszystkim tłumaczenia religijnych książek zachodnich i także polskich.

K.: Czy to znaczy, że nie istnieje żaden sposób poruszenia społeczeństwa czesko-słowackiego?

A.T.: W tej chwili nie.

K.: Czy nie można w żaden sposób jakoś zmobilizować ludzi wokół konkretnych haseł?

A.T.: Nie, dopóki nie otworzą się jakieś praktyczne szanse. Kiedy jednak one zaistnieją, nawet jeśli będą bardzo małe, bardzo szybko dojdzie do ruchu społecznego; porównajmy rok 1968 lub okres I wojny światowej.

K.: Czy lansowany teraz przez Kartę 77 ruch pokojowy ma jakiś sens, czy to może poruszyć ludzi?

A.T.: W Karcie 77 nie ma ruchu pokojowego, owszem publikuje się sporo prac na ten temat i próbuje się tłumaczyć zachodnim pacyfistom, że coś tu nie gra, ale chodzi raczej o bardzo życzliwy dialog z ruchami pokojowymi.

Ruch pokojowy może istnieć na Węgrzech czy w NRD, ale w Czechosłowacji tych złudzeń nie ma. Pacyfizm nie jest popularny, zwłaszcza że obserwujemy wzrost nastrojów religijnych, a konwertyta nigdy nie będzie pacyfistą. Taka słaba opozycja jak w Czechosłowacji jest zadowolona z każdego poparcia, z wszelkich kontaktów z Zachodem. A zachodni pacyfiści bardzo interesują się Czechosłowacją, bardziej nawet niż Polską, gdyż wiadomo, że Polska to kraj reakcyjny, zaściankowy, a poza tym co tam chcecie zrobić z tym socjalizmem? Na przykład utrzymanie prywatnego rolnictwa nie jest uważane za rzecz pozytywną, tj. postępującą w kręgach lewicujących lub w związkach zawodowych.

Bardzo dużo pacyfistów jeździ do Czechosłowacji, a prawicowcy nie jeżdżą lub czynią to w stopniu minimalnym.

K.: Czy w ten sposób kręgi czeskie nie uwierzytelniają pacyfistów na Zachodzie?

A.T.: Czesci są bardzo niezadowoleni ze sposobu, w jaki przedstawiane są później ich poglądy, wysyłają listy protestacyjne do ruchów pokojowych itp. Z drugiej strony cieszą się jednak z każdego poparcia opozycji czeskiej na Zachodzie. Tak samo przyjmowaliby prawicę, tylko że ta się do Czechosłowacji nie wybiera.

K.: Jakie są ośrodki emigracji czeskiej?

A.T.: Po zdobyciu władzy przez komunistów w 1948 roku emigracja czeska była stosunkowo mała i liczyła ok. 50 tys. ludzi, którzy stworzyli jedno wydawnictwo i kilka pism. Najważniejsze z nich są ukazujące się do dziś w Paryżu "Svedectvi" /"Świadectwa"/; poza nimi kontakty pierwszej emigracji z Czechosłowacją były minimalne do końca okresu stalinowskiego, który u nas trwał do roku 1964.

K.: Wtedy zaczęli zwalniać z więzień?

A.T.: Dwie duże amnestie miały miejsce w roku 1960 i 1963, ale wielu dostojników kościelnych wyszło dopiero w 1968 - siedzieli pełne 20 lat! Ten okres był koszmarem. Proszę pamiętać, że nasz komunizm w dużym stopniu był rodzimego chowu - domowy. Reżymowi udało się wszczepić świadomość, że emigracja składała się z paru kapitalistów i obszarników. Dopiero licząca 150 tys. emigracja inteligencji 1968 roku była w stanie stworzyć tętniące życiem ośrodki wydawnicze i pisma, które z kolei potrafiły nawiązać kontakty z powstającą w latach 70-tych opozycją. Na początku tamtej dekady zaczęły ukazywać się na Zachodzie książki pisarzy czeskich tworzących w kraju, czego zupełnie brakowało w okresie 1948-68.

W tej chwili istnieje na Zachodzie 10 wydawnictw, które publikują w sumie 100 tytułów rocznie. Pięć lat temu było więcej pozycji, ale produkcja maleje m.in. dlatego, że reżym pozwolił ludziom podróżować do Czechosłowacji po 10 latach od inwazji, pod warunkiem wszakże, że nie będą nawet kupowali książki emigracyjnej i całkowicie odetną się od jej ośrodków. Takich ludzi jest większość, nie kupują książek, oderwali się od czeskiego życia.

Co się tyczy działalności politycznej, należy raczej mówić o jednostkach, np. Luddek Pachman ma duże znaczenie w CSU w Bawarii, a Jiri Pelikan wśród włoskich socjalistów, z ramienia których jest posłem do parlamentu europejskiego.

Emigracja nie ma Kościołów, POSK-ów itd. Czesci nie stwarzają getta. Jedyne w Szwajcarii, gdzie nie lubi się cudzoziemców i w Kanadzie, gdzie istnieje polityka wielokulturowości, Czesci trzymają się razem.

Asymilacja również robi swoje, ponieważ Czesci nie trzymają się tak silnie narodowo jak Polacy, Ukraińcy czy Litwini. Czesci czytają coraz mniej, a ich dzieci w ogóle nie biorą do ręki czeskiej książki.

Literatura czeska znalazła się w tragicznym położeniu, gdyż ilościowo stanowi tylko niewielki procent twórczości lat 60-tych. Większość pisarzy zamilkła lub pisze bardzo mało. Ci, którzy tworzą nadal, piszą bardzo dobre rzeczy, ale my na Zachodzie nie jesteśmy w stanie wydawać nawet 10% tego, co ukazuje się w samizdacie w Czechosłowacji. Stworzono fundusz Karty 77, który pomaga wydawać autorów krajowych, ale po

prostu nas nie stać na publikowanie wszystkich wartościowych tytułów. Poza tym literatura antytotallitarna, która dziś przychodzi z Czech bardzo się różni od swojej wesołej, mieszczańskiej poprzedniczki lat 60-tych. Jest bardzo często obca dla większości czytelników emigracyjnych, którzy jej nie lubią. Typowym przykładem jest "Mięso" Harniczka. To jest koszmarowa powieść w tradycji Zamiatina i Orwella, która nie ma szans na emigracji. Większość prac stanowi zresztą poezja, prace filozoficzne, krytyka literacka. Zmienił się styl i język.

K.: Ale powieści Kundery są bardzo popularne.

A.T.: Spośród najśłynniejszych pisarzy czeskich Kundera na pewno zdobył sobie największą sławę międzynarodową. Wśród czytelników czeskich na emigracji nie jest jednak popularny. Myślę, że dzieje się tak z dwóch względów; pierwszy ma charakter literacki, gdyż Kundera pisze w swoistym języku, z myślą o czytelniku obcym, a nie czeskim. Jest to język dostosowany do tłumaczeń i zupełnie neutralny wobec autentycznie żywego języka czeskiego, wybrany z wyrażen potocznych, bez smaku.

D drugim powodem jest treść jego książek. Nie tylko czytelnicy, ale i czeska krytyka w dużym stopniu uważa, iż Kundera zdobył sobie sławę we Francji, ponieważ dociera przede wszystkim do lewicowego intelektualisty francuskiego, który podobnie jak autor przeżywa rozczarowanie do swej lewicowej przeszłości. Wśród innych, jego książki są uważane za mieszalinę snobizmu i pornografii. Niewątpliwie jednak bardzo denerwujące dla czeskiej emigracji są wypowiedzi polityczne Kundery, który do późnych lat 70-tych nie uważał się za dysydenta, oficjalnie mieszkał we Francji i w wielu wywiadach powtarzał, iż nie jest emigrantem, zaś jako pisarz stoi poza polityką, co było bardzo nie fair wobec ludzi prześladowanych za wydawanie swoich książek w samizdacie w Czechosłowacji /traktował ich z góry/. Jednak największy sprzeciw budzą jego wypowiedzi polityczne na temat powojennej historii Czechosłowacji. Może nie tyle sam fakt, że Kundera był rewizjonistą, ale twierdzenia typu: w lutym 1948 r. zwyciężyła w Czechosłowacji lepsza część narodu.

K.: Dziękuję za bardzo ciekawą dyskusję i mam nadzieję, że będziemy ją jeszcze kontynuowali.

Rozmawiał: Józef DARSKI /tekst autoryzowany/

.....
.....

NIEZŁOMNOŚĆ

Zamieszczona w bieżącym numerze /okładka/ "OSWIADCZENIE" Barbary TOPORSKIEJ-MACKIEWICZ jest dla nas przede wszystkim przykładem pewnej rzadkiej postawy - postawy nie z komności. Państwo Mackiewiczowie - Józef, zmarły przed rokiem /31 stycznia 1984 r./ pisarz polski "z wielonarodowej ojczyzny, której już nie ma" /1/, który sam siebie określał następująco: "zawód: pisarz, narodowość: antykomunista, przekonania: kontrewolucjonista, kraj pochodzenia: Europa Wschodnia" /2/ i Barbara TOPORSKA, zmarła 20 czerwca 1985 roku publicystka, pisarka, poetka i malarka - byli w swej niezłomnej wobec komunizmu, wobec absolutnego zła, postawie tak anachroniczni, że nagle okazali się w swoim stosunku do komunizmu w ogóle, a do PRL-u w szczególności, prekursorami, przynajmniej części z nas.

Zaskakujące jest, że choć postawa taka wydaje się być całkiem dobrze umotywowana, a dla emigracji, zwłaszcza politycznej, logiczna, spotyka się ją rzadko. "Każda rozgłośnia, która nadaje audycje w języku polskim, oraz większość gazet i czasopism polonijnych - pisze w liście do redakcji "PRZEGLĄDU POLSKIEGO" Czesław Poszyłski - umieszcza reklamy Pekao, LOT-u i Pewexu, a co za tym idzie propaguje wspieranie przez Polonię rządu PRL dolarami. Jestem pewien, że reklamy Pekao są dobrze opłacane i zapewniają stały dochód, ale czy w imię moralności nie należałoby z nich zrezygnować? Redakcja broni krytykowanego stanowiska: "W wolnej prasie - pisze w odpowiedzi - panuje zasada przyjmowania wszelkich płatnych ogłoszeń /.../ Wychodzimy z założenia - kontynuuje - że i prasę polonijną obowiązuje podobna zasada /?!?! - "N"/. Uważamy, że jeśli ktoś korzysta z usług reklamujących się firm PRL-owskich - jest to jego prywatna sprawa". No cóż, bardzo zgrabne umycie rąk.

Szczęśliwie, z satysfakcją stwierdzamy, że nie cała Polonia uprawia podobną dialektykę. Jako dowód niech posłuży postawa redaktorów i wydawców "TYGODNIKA NOWO - JORSKIEGO".

CZYTAJ

/1/ z nekrologu zamieszczonego przez Barbarę TOPORSKĄ-MACKIEWICZ w "DZIENNIKU POLSKIM".

/2/ "WYBÓR", nr 11, 1985, "Niewygodna prawda", str. 3

ODMOWA

przedruk: "TYGODNIK NOWOJORSKI", nr 4/7, V, 1985.

Rzadko się zdarza, aby Polacy przebywający poza krajem na stałe mieli okazję odmówić czegoś konsulatom PRL. Na ogół to właśnie przedstawiciele reżymu odmawiają - a to przemustki do obozu /czyli wizy lub paszportu/, a to wypuszczenia kogoś z rodziny.

Konsulat odmawia i wie, co czyni. Głównym celem takich praktyk jest szantaż wobec tych, którzy co prawda nie chcą już mieć z PRL-em nic wspólnego, ale wolą się nie narażać, na wszelki wypadek.

Ostatnio nie wpuszczono do PRL Seweryna Blumsztajna i odmówiono przedłużenia ważności paszportu księdzu Blachnickiemu, twórcy ruchu oazowego, przebywającemu w RFN. Ma to pewnie działać jako ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy zdają się zapominać, że reżym rozciąga władzę nawet nad Polakami, żyjącymi w wolnym świecie, a niedyscyplinowanych przywołać do porządku pod groźbą kary banicji.

Innym przykładem jest stara jak PRL odmowa debitu w kraju obejmująca pisma emigracyjne - nawet te "apolityczne". Zdażyliśmy się przyzwyczaić, że pisma emigracyjne co najwyżej się do Polski przemycą. W ramach postępującej "normalizacji" Prokuratura Generalna PRL przypomniała 4 marca br., że współpraca obywateli PRL z wydawnictwami emigracyjnymi jest karygodna i że kary będą egzekwowane.

Świadomość tych wielu restrykcji, jakie może stosować wobec Polaków w kraju i na emigracji aparat administracyjny, może rzeczywiście porażać wielu.

Kiedy więc Tygodnik Nowojorski otrzymał z konsulatu PRL w Nowym Jorku /5 kwietnia br./ zamówienie na prenumeratę wraz z czekiem, nie mogłem sobie odmówić tej drobnej przyjemności i odmówiłem prenumeraty, chociaż wiadomo, że gazety polonijne nie stosują takich "restrykcji" wobec przedstawicieli placówek PRL. Niektóre nawet posyłają gazetę przez gońca, aby konsul miał co poczytać przy śniadaniu.

Zwykle kwituje się te głęboko humanitarne gesty stwierdzeniem, że "my przecież nie możemy postępować tak jak oni", "żyjemy w wolnym kraju, a pracownicy placówek dyplomatycznych też przecież mają prawo korzystać z tych wolności".

Odmawiając prenumeraty konsulatom PRL, nie pozbawiam go tego prawa. Konsul może gazetę kupić w kiosku, więc i tak jest w lepszej sytuacji, niż każdy przyzwoity człowiek w Warszawie czy Grójcu.

Aby osmielić inne pisma polonijne do chociażby tak skromnej formy protestu przeciwko skandalicznemu praktykom peerelowskiej administracji, publikuję kopię mojego listu, który przesłałem wraz z czekiem konsulatom.

L.M.

Konsulat Generalny PRL w Nowym Jorku

10 kwietnia, 85

Fakt przesłania przez Panów zamówienia na prenumeratę "Tygodnika Nowojorskiego" powinien ucieszyć obywateli PRL przebywających czasowo za granicą, bo świadczy o tym, że nawet placówka dyplomatyczna PRL lekceważy sobie idiotyczne zarządzenia Prokuratury Generalnej, opublikowane w "Trybunie Ludu" 4 marca br.

Niemniej jestem zmuszony odesłać czek nr 14555 wraz z zamówieniem na prenumeratę wystawionym 2 kwietnia br. /\$ 39.00/, ponieważ:

1. poczynszy od 1 kwietnia opłata za 52 kolejne numery "TN" dla instytucji wynosi 250.00 dolarów;

2. W numerze kwietniowym wyraźnie jest napisane, że "nie przyjmujemy zamówień na prenumeratę od instytucji podległych rządowi państwa obozu komunistycznego".

A to dlatego, że w/w rządy /właściwie samozwańcze zarządy/ nie respektują międzynarodowych porozumień o swobodnym przepływie informacji, których są zresztą sygnatariuszami.

Tak więc do czasu, dopóki władze PRL będą odbierały, czyli kradły na granicy swoim obywatelom książki i czasopisma opublikowane na Zachodzie;

- dopóki obywatel PRL-u będzie karany za posiadanie niezależnych publikacji i współpracę z nimi;

- dopóki zwykły człowiek mieszkający na terenie PRL nie będzie mógł kupić w kiosku naszego czasopisma

nie przyjmujemy zamówienia na prenumeratę od żadnej instytucji PRL.

Wiem, że większość emigracyjnych wydawnictw, mimo że nie posiada debitu w PRL, realizuje zamówienia na prenumeratę od ambasad, konsulatów i instytucji PRL o charakterze szpiegowskim. No, ale to już ich sprawa.

Lech Michalski
President of Polish Independent
Publishing Corp.